

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

5

(277)

KONTAKTY
1986-02-02

cenę
15 zł

JAKO CZŁOWIEK
GŁĘBOKO WYKSZTAŁ
CONY, STARAM SIĘ
MYŚLEĆ HISTORYCZNIE

ORAZ DIALEKTYCZNIE, POLI
TYCZNIE I SPOŁECZNIE

MYŚLĘ TEŻ EKONOMICZNIE

I OCZYWIŚCIE GOSPO
DARCZO.

CZY WOBEŁ TEGO ZGODZI
SIĘ PAN KIEROWNIK Z TEZĄ,
ŻE SKORO MYŚLĘ, WIĘC
JESTEM ?...

Rys. Marka Polańskiego

KOMU RZĄD DUSZ?

DANUTA
WRONISZEWSKA

Wywołany przez ubiegłoroczne Plenum KC PZPR duch inteligencji polskiej straszył na łamach pism krótko i przede wszystkim w aspekcie: „jaka jest, jaka być powinna”. Okazało się przy tym, że autorzy chętniej przedstawiali jej obraz pożądany niż faktyczny. Nie wiadomo więc, czy inteligencja polska jest dobra, czy też zła. Wiadomo jednak, że w przeważającej masie jest pracująca.

Inteligencja niepracująca jest natomiast przypadkiem bardziej skomplikowanym. Formalnie bowiem istnieje, lecz — szczerze mówiąc — taki inteligentki pasożyt jest z reguły człowiekiem bardzo zapracowanym, niejednokrotnie niezwykle pożytecznym i twórczym. Do kategorii tej należy wielu literatów, artystów, muzyków, dziennikarzy, tzw. wolnych strzelców, nie przycepio-

nych etatem do żadnego chlebowdawcy.

Samo pojęcie inteligencji jako warstwy społecznej zrodziło się niemal jednocześnie (w połowie ub. stulecia) w carskiej Rosji i zniewolonej Polsce i oznaczało wąską grupę intelektualistów. Wywodził się on z zubożałej szlachty i światłego mieszczaństwa i choć pracowali (przede wszystkim w wolnych zawodach), towarzyszył im nie przymiotnik „pracujący”, lecz autorytet społeczny. W Polsce Ludowej inteligent stał się natomiast postacią dwuznaczną: raz godną szacunku, innym razem — wzdarty bądź zastrzeżonej czujności. Zdobywający wiedzę na przyspieszonych kursach korzystali z dobrodziejstwa awansu społecznego i byli mianowani inteli-

CIĄG DAŁSZY NA STR. 3

PORTRETY WSPÓŁCZESNE

PECH Z GWARANCJĄ

ANDRZEJ
POLAKOWSKI

esperanto kartografów

Linie, skromna symbolika i liczby. Na skrawku kalki technicznej obfitość urządzeń, które tkwią w ziemi i zwa się uzbrojeniem terenu. W tych liczbach można wyrazić wszystko: nazwę, kształt obiektu, jego usytuowanie, szczegóły konstrukcyjne, wymiary, materiał. Mapa Władysława Zieleniewskiego odwzorowuje to, co siedzi w gruncie, a zamiast dżungli opisów — zawiera oznaczenia numeryczne.

Każdy element ma tak skonstruowany symbol, by łatwo można było uzyskać komplet danych, nie-możliwych do umieszczenia bezpośrednio na dokumencie. Dzięki temu jedna mapa zawiera dostateczną ilość informacji, które dotąd z trudem mieściły się na ich dziesiątkach. Znalazły się na niej nawet i te dane, które — ze względu na brak miejsca — pomijano w ogóle, narażając konstruktorów, budowlanych i użytkowników obiektów na działanie po omacku i niszczenie instalacji.

Taki wspólny język, jeśli zagadają nim branżowcy, rozmaitych specjalności, dokonać może cuda. Zrozumie go i władza gminna, i planista, i statystyk, i realizator inwestycji w dowolnym zakątku kraju albo świata, gdyby ów świat zechciał akceptować kartograficzne esperanto.

— Pan siedzi po tamtej stronie teleksu — obrazuje zasadę funkcjonowania banku Zieleniewski. — Ja jestem petentem. Wybieram pański numer, bo chciałbym coś wiedzieć o studni głębinowej, stacji trafo i sieci ciepłowniczej w interesującym mnie skrawku osiedla. Pan ma właśnie dyżur w banku i notuje godło interesującej mnie mapy oraz identyfikator, po czym uruchamia komputer.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 6

ponadto
w numerze:

dziesiątego

str. 5

polowanie
na wujka

str. 7

portret rodzinny

str. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Deklarację walki z konformizmem, oportunistą i kunktatorstwem możecie traktować nie tylko jako moją własną, ale również jako szefa wojewódzkiej instancji partyjnej. (...) nadal wiele jest spraw, które można rozwiązać przy odrobinie chęci i inicjatywy” — powiedział Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży, w wywiadzie dla „Kontaktów” — nie tylko ról dzieli, czyli „Zmęczona wieś” — ferie z „Kontakcikami”.

PRZED X ZJAZDEM PZPR. W podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych w Łomży rozpoczęły się rozmowy indywidualne z członkami partii. W sześciu przedsiębiorstwach, w których istnieją komitety zakładowe PZPR, uczestniczą w nich również członkowie egzekutywy KZ-ów, a w mniejszych POP — przedstawiciele aktywu miejskiego. Rozmowy te mają uczulić wszystkich członków na wszelkie przejawy nieprawidłowości, marnotrawstwa, bałaganu i skłonić do gospodarskiego myślenia o swoich zakładach pracy, tzn. formułowania wniosków usprawniających organizację pracy i technologię produkcji, mogących poprawić warunki socjalne, bezpieczeństwo i higienę pracy oraz atmosferę w stosunkach międzyludzkich. Rozmowy — stanowiące drugi etap kampanii przedzjazdowej — potrwają do końca lutego.

JAK MINĘŁY PIERWSZE TYGODNIE nowego roku w zakładach?

● **Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane:** przede wszystkim — pod znakiem uruchamiania ogrzewania w budynkach, w których mają być prowadzone roboty wykonawcze, oraz budowy szkoły w osiedlu Południe II. Termin oddania do użytku pierwszych 16 izb lekcyjnych — 1 września br. — wydaje się dość realny. Natomiast jak zwykle, nie dało się uniknąć pewnych problemów. Szczególnie kłopotliwy jest brak stolarki. Na 5000 metrów kw. przewidzianych na I kwartał Przedsiębiorstwo otrzymało tylko 3100. Niepokojące są też opóźnienia powodowane brakiem materiałów izolacyjnych: wełny mineralnej i styropianu samogasnącego. W tej chwili jest ich „na styk”, a więc każde, najmniejsze nawet, zachwianie w zaopatrzeniu może spowodować dodatkowe perturbacje.

● **Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”:** nie ma kłopotów z wykonywaniem (a nawet przekraczaniem) planów w tkalnicach, gorzej jest natomiast w wykańczalni, gdzie nie wykorzystuje się ok. 10–15 proc. zdolności produkcyjnych. Powodem tego jest nieuzyskanie wymaganych parametrów pary technologicznej. Zakłady mają własną bazę energetyczną, na którą składają się m.in. trzy kotły węglowe i jeden olejowy. Zgodnie z planowanym cyklem remontowym — jeden z kotłów węglowych jest wyłączony. W normalnych warunkach nie powinno to powodować żadnych zakłóceń, ale niska kaloryczność węgla sprawia, że dwa kotły nie są w stanie podoląć zapotrzebowaniu na parę. Można byłoby wprowadzić uruchomić dodatkowy kocioł olejowy, ale z olejem opalowym są jeszcze większe kłopoty niż z węglem. Powstałe straty da się jeszcze odrobić, kiedy do eksploatacji wejdzie (remontowany) trzeci kocioł.

● **Komunalna Rozlewnia Gazu Płynnego „Korgaz”:** przydział gazu w dwóch dekadach stycznia został zrealizowany tylko w 52 proc., co spowodowało znaczne przestoje w produkcji i niezadowolone klientów. Trzecia dekada była już normalna, wobec czego planuje się zamknięcie miesiąca wynikiem 80–85 proc. zaspokojenia potrzeb. Co będzie w lutym, jeszcze nie wiadomo.

● **Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych:** jedyny problem to okresowe braki energii. Poza tym wszystkie oddziały pracują bez zakłóceń.

PRZEDSIĘBIORSTWA zmniejszają wydatki zaczynając od kultury — padło stwierdzenie na spotkaniu z animatorów z dyrektorami, przedstawicielami zakładowych organizacji partyjnych i związkowych. W 1985 roku instytucje kulturalne złożyły zakładom wiele ofert, np. WDK zaproponowało 30 zakładom pracy wystawienie sztuk teatralnych, ofertą nie zainteresował się ani jeden. Znaczną część pracowników mieszkających na wsi, czy zakłady pracy nie mogłyby wspomóc finansowo np. wiejskich świetlic? W wo-

jewództwie nie ma ani jednej szkolnej pracowni plastycznej, nie ma też odpowiednio przygotowanych pedagogów, toteż przedmiot służy do uzupełniania etatów nauczycielskich. Ustawowym obowiązkiem zakładów pracy jest finansowanie działalności kulturalnej. Padły propozycje uzdrowienia sytuacji: zakładanie bibliotek zakładowych, DKF-ów, zakładowych zespołów ludowych, orkiestr dętych, nawiązanie współpracy z Biurem Wystaw Artystycznych, Łomżyńską Orkiestrą Kameralną.

W PIERWSZYM KRAJOWYM ZJEZDZIE Stowarzyszenia „Wista—Odra” w Poznaniu uczestniczyła delegacja z woj. łomżyńskiego: Dominella Lewtak, Janusz Berner i Grzegorz Flejter. Tymczasowy Zarząd Wojewódzki powstał w Łomży w połowie ubr.

PSS „SPOŁEM” w ŁOMŻY przystąpiło do konkursu na efektywność gospodarowania. Żeby uzyskać planowane efekty w wysokości 3 600 000 złotych, Spółdzielnia zamierza prowadzić racjonalną gospodarkę surowcami, energią elektryczną, węglem i materiałami na poziomie 1985 r. przy zwiększeniu zadań gospodarczych o 16 proc., wydajności pracy na jednego zatrudnionego o 10 proc. i przeciętnej płacy — o 7 proc.

POSEŁ WOJCIECH GODLEWSKI pełni dyżur poselski w najbliższy poniedziałek, 3 lutego, od 12.00 do 16.00, w budynku Urzędu Wojewódzkiego (tel. 61-29).

CZY TWÓRCA AMATOR winien zajmować się propagowaniem kultury pracy? Co to jest kultura pracy? Takie i podobne pytania zdominowały dyskusję na seminarium programowym Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury województwa łomżyńskiego. Zaproponowano m.in. aby w skład sekcji upowszechniania kultury pracy weszli przedstawiciele ZW ZSMP, WDK, MDK, RSTK i zakładów pracy. Powołano też Społeczną Radę Kultury przy RSTK w Łomży.

NA NAJBLIŻSZĄ PIĘCIOLATKĘ nasze województwo otrzymało 14,9 miliarda, a więc o 33 proc. więcej niż w latach 1981–85, co jednak i tak nie zaspokoi wszystkich potrzeb, które szacuje się na 37 miliardów złotych. Rolnictwo uzyska z tego 4,9, gospodarka komunalna — 5,1, oświata — nieco ponad 2 miliardy, a służba zdrowia — 900 milionów złotych. Tę ostatnią kwotę wesprze

3,2 miliarda dotacji centralnych i środków z NFOZ-u.

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI powołał Komisję Dyscyplinarną dla nauczycieli oraz wyznaczył rzecznika dyscyplinarnego; ich zadaniem będzie orzekanie kar za naruszenie obowiązków pracowniczych.

POWAŻNE SZKODY w systemie zasilania energetycznego wyrządziła na początku ub. tygodnia wichura. Przez wiele godzin ok. 50 proc. mieszkań województwa nie miało światła, awarii uległo ponad 1100 stacji transformatorowych. Choć z zerwane linie przesyłowe zostały już ponownie załączone, usuwanie uszkodzeń potrwa jeszcze jakiś czas. W związku z tym należy się spodziewać dalszych, ale już tylko lokalnych, kilkugodzinnych przerw w dopływie prądu.

W NOCY 21 stycznia spaliła się hala sportowa Wojewódzkiego Ludowego Klubu Sportowego „Narew”, a wraz z nią — cały, zgromadzony tam, sprzęt sportowy. Straty szacuje się na kilkanaście milionów złotych. Prawdopodobną przyczyną pożaru było pozostawienie nie wyłączonego grzejnika lub czajnika elektrycznego.

O KIERUNKU ROZWOJU Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz organizacji Zjazdu Wychowanków Szkół Łomżyńskich dyskutowano na posiedzeniu Zarządu Oddziału Łomżyńskiego. Poinformowano też jego członków i zaproszonych gości o planach wydawniczych Oddziału. W lutym br. ukaze się pierwszy numer periodyka „Ziemia Łomżyńska”, planuje się też wydanie „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej”. Będą się one ukazywać dziesięć razy w roku.

PRZEZ TRZY DNI minionego tygodnia w Łomży królował jazz. II Krajowe Targi Jazzowe ściągnęły nad Narew przedstawicieli agencji koncertowych oddziałów Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego z Warszawy, Krakowa, Łodzi i Wrocławia, Agencji Wydawniczej PSJ, Wydawnictwa Płytyowego „Poljazz”, Akademickiego Centrum Kultury „Sepulchrum” z Białegostoku i warszawskiej „Rivieri-Remont”, a przede wszystkim — 80 muzyków z 18 najlepszych zespołów jazzowych kraju. Organizatorem imprezy był Oddział Warszawski PSJ i MDK-DST w Łomży. Grand Prix Targów (przynajmniej po raz pierwszy) zdobył zespół „Old Timers”, zaledwie o jeden punkt wyprzedzając kwartet Strobela-Woliński.

„MAREK HŁASKO czytany po latach” — to temat spotkania zorganizowanego w ramach Warszawskiej Wszechnicy Literackiej w klubie WDK „Kubuś” w Łomży.

KSIĄŻECZKA DLA DZIECI i dorosłych: „23 cuda fizyki” — już w kioskach „Ruchu”. Za jedyne 50

złotych zapewniona przednia i pouczająca zabawa. Swięty prezent dla naszych miłośników, ale i pomocy naukowych dla nauczycieli przyrody w młodszych klasach szkoły podstawowej.

PROKURATOR REJONOWY w Łomży skierował (31 XII ubr.) do Sądu Rejonowego akt oskarżenia w sprawie nadużyć popełnionych w Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży. W stan oskarżenia postawiono trzy osoby: Tadeusza M., Irenę W. oraz Henrykę M. Tadeuszowi M. zarzuca się przyjęcie od osób starających się o przydział mieszkania korzyści majątkowych wartości nie mniejszej niż 50 dolarów USA i 25 000 złotych, a także to, że — działając z chęci zysku — przekroczył swe uprawnienia i doprowadził do przydziału mieszkań i umieszczenia na listach przypiszeń osób nieuprawnionych; Henryce M. — wręczenie Tadeuszowi M. 50 dolarów USA w zamian za pominięcie przy przydziale mieszkania ułecznosci przydziału wykluczających, a także to, że na wniosku podrobiła podpisy dwóch osób; natomiast Irenie W. — złożenie w Państwowym Biurze Notarialnym fałszywego oświadczenia, iż na terenie Łomży nie posiada żadnej nieruchomości (mimo że była współwłaścicielką działki budowlanej), i uzyskania przydziału mieszkania.

LOKAL Z NOWYM WYSTROJEM otrzymał Urząd Stanu Cywilnego w Grajewie. Pierwszą młodą parą, która zawarła w nim związek małżeński, byli Anna Pieńczykowska, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 4 i Jerzy Krzysztof Opłara, pracownik Usługowej Spółdzielni Pracy w Grajewie. Nowożeńcom życzymy szczęścia, a nowemu USC — kojarzenia trwałych związków małżeńskich.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Lew Gaganow — radca Ambasady ZSRR w Polsce i Włodzimierz Tkaczew — II sekretarz Ambasady; spotkali się z I sekretarzem KW PZPR w Łomży, Mieczysławem Czerniawskim, oraz kadram pedagogiczną i słuchaczami Studium Nauczycielskiego, wykładowcami szkolenia partyjnego, lektorami KW, członkami ZSL-u, SD, organizacji młodzieżowych i społecznych.

PERSONALIA

Jadwiga Sokołowska została odwołana ze stanowiska naczelnika gminy Grabowo (z dn. 20 listopada ubr.) w związku z przeniesieniem służbowym do pracy w Urzędzie Miasta i Gminy w Kolnie; Lucjan Dąbrowski złożył rezygnację ze stanowiska p.o. naczelnika miasta i gminy Goniądz (z dn. 30 listopada ubr.); Roman Ryszka został odwołany ze stanowiska dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w związku z powołaniem na dyrektora nowo powstałego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji; Tadeusz Ruścjan złożył rezygnację ze stanowiska dyrektora WOPR-u w Szepietowie. Janusza Bernera (z dn. 1 stycznia br.) powołano na zastępcę dyrektora Wydziału Kultury, a Antoniego Chmielewskiego — na dyrektora WOPR-u; Józefowi Mioduszewskiemu powierzono pełnienie obowiązków dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, a dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — Jerzemu Karwac-kiemu.

zaprosili nas

Biuro Organizacyjne 13 Ogólnopolskiego Przeglądu Studenckich Teatrów Debiutujących „Start” — na przegląd czołowych zespołów ruchu teatrów alternatywnych, który odbędzie się w Kielcach; Zarząd Wojewódzki ZSMP — na wojewódzkie podsumowanie konkursu „Moja placówka w 40-lecie PRL”; Kolo Terenowe Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Grajewie — na otwarcie wystawy malarstwa i grafiki; Yacht Klub „Arenas” spółdzielni mieszkaniowych województwa łomżyńskiego przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie — na Walne Zgromadzenie.



CZŁONKOWIE SEKRETARIATU KW PZPR spotkali się z kierownictwem zarządów wojewódzkich ZBoWiD-u, Związku Inwalidów Wojennych i Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych. Mówiono o zbliżającej się kampanii sprawozdawczej w PZPR, przygotowaniach do X Zjazdu oraz problemach organizacji kombatanek.

zdanie tygodnia

— Podstawę porozumień stanowi realistyczne uwzględnienie, że społeczeństwo polskie jest wielorako zróżnicowane.
(z posiedzenia Rady Krajowej PRON)

myśl z atesłem

„Zmiany personalne stwarzają pozory, że zmieniła się sama sprawa.”

Karol Marks



Inteligent, chłop, robotnik... Coż to znaczy obecnie, gdy zaciera się granice i różnice między warstwami społecznymi.

Cały galimatias kwalifikacyjny z inteligencją dałoby się łatwo uporządkować, tym bardziej że ma on charakter bardziej teoretyczny niż rzeczywisty. W bliskich nam kulturowo / kręgach Europy Zachodniej pojęcie inteligencji jako warstwy społecznej nie istnieje i nikomu to nie przeszkadza, choć ludzi z ukończonymi studiami wyższymi jest więcej niż u nas. Niepotrzebne za mieszanie powstało z pakowania wszystkich „umysłowych” do jednego worka i z unikania nazywania pewnych grup po imieniu, choć wy-

rażnie się one wyodrębniają. Istnieje niewątpliwie etyka intelektualna i artystyczna, a ponadto: wolne zawody (lekarze, prawnicy, literaci, dziennikarze, duchowni, artyści), pracownicy umysłowi (nauczyciele), kadry techniczno-menedżerskie. Spe-

DANUTA
WRONISZEWSKA

KOMU RZĄD DUSZ?

cyficzną grupę stanowią pracownicy administracji. Można zwać ich kadrami urzędniczymi, można funkcjonariuszami. Urzędnik to bardziej zawód, funkcjonariusz — służba. Można zresztą robić rozróżnienie między zwykłymi urzędnikami biurowymi, sekretarkami, referentami itp., a (wysokimi) funkcjonariusza-

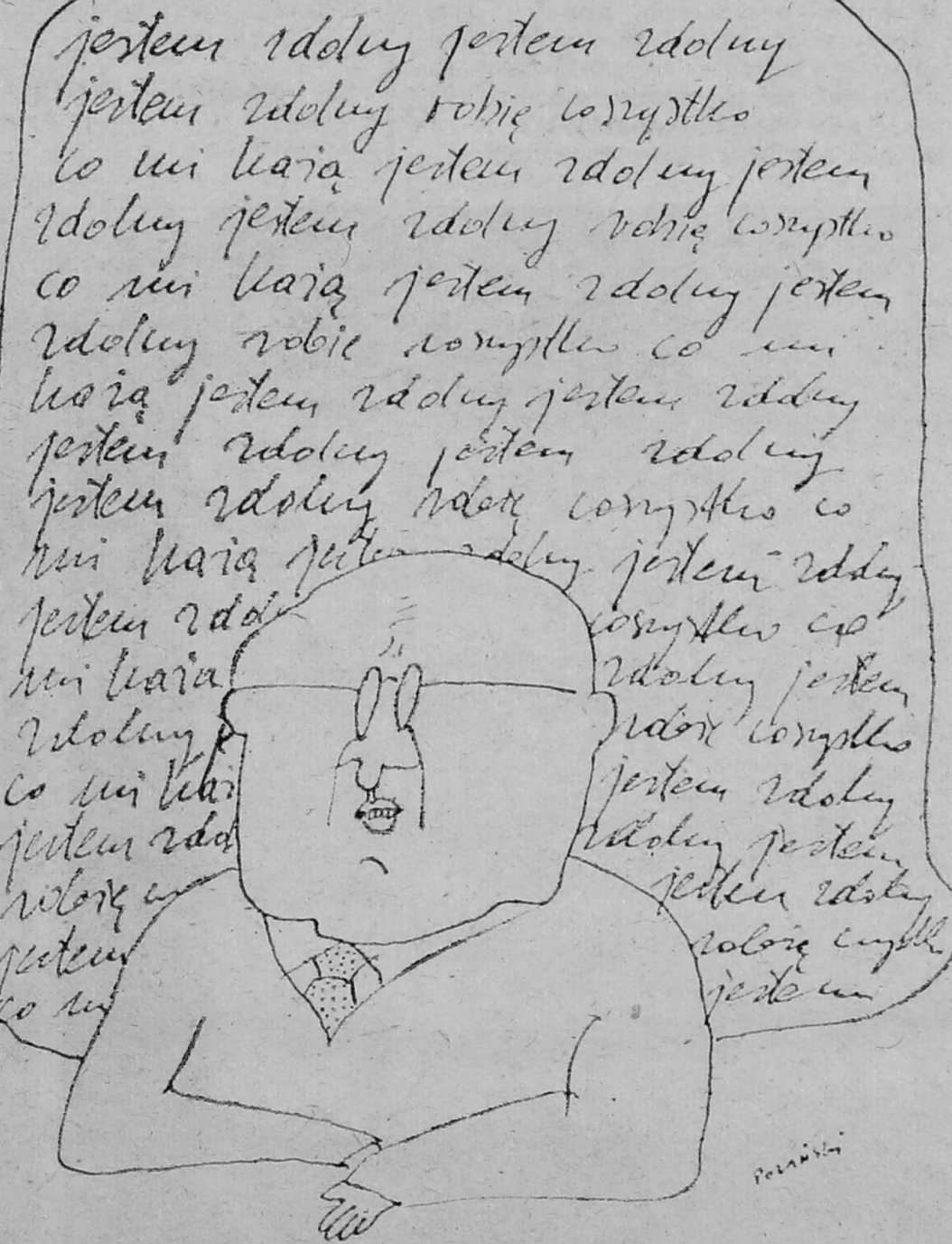
Jedynie, co posiadamy, to kilka danych statystycznych, z których wynika, że w gospodarce społecznej zatrudnionych jest 26 700 pracowników umysłowych, z czego mniej niż jedną piątą stanowią absolwenci szkół wyższych. Ogółem dyplomami inżynierów i magistrów legitymuje się w województwie około 6,5 tys. mieszkańców, wykształceniem średnim ogólnokształcącym — nieco ponad 9 tys., a średnim zawodowym — blisko 29 tys.

Z reguły pracują poprawnie, za niewielkie pieniądze i nie zdradzają wielkich aspiracji.

Nie mają, w swej większości, natur buntowniczych, niespokojnych. Lubią ponarzekać na kulejaka gospodarkę, niemrawą administrację, niekompetencję władz i jest to raczej przejawem sposobu bycia niż myślenia czy chęci działania. Na suwa mi się analogia do Anglików wiodących zwyczajowo długie dysputy o pogodzie, choć wszyscy wiedzą, że rozmowy te nie mogą mieć na nią żadnego wpływu.

Na dość niewielkiej, piętnastotyśnej rzeszy członków PZPR „u-mysłowi” stanowią większość, co jednak nie wydaje się mieć wielkiego wpływu na poziom pracy partyjnej czy ruch inspirowy w nauce, postępie technicznym czy kulturze.

„Mózgowców” trudno znaleźć nawet w zrzeczeniach mieniących się naukowymi. A są dwa. Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania istnieje dopiero od pięciu lat, lecz szefująca mu Krystyna Kubik pozyskała doń 76 członków zbiorowych i 763 indywidualnych. W Za-



mi, zarówno państwowymi, jak i partyjnymi. Termin „działacz partyjny” jest nieprecyzyjny, gdyż obejmuje zarówno działaczy, jak i pracowników etatowych, a charakter wykonywanych przez nich czynności nie jest bardziej społecznikowski niż nauczyciela, dzielnicowego czy kuratora sądowego.

Siebie samych inteligencji oceniają krytycznie. Uważają wprawdzie że „rząd dusz”, a w szczególności powinności moralne przypisane są inteligencji, lecz ta przejawia nagażnioną wady, głównie brak zaangażowania w sprawy społeczne, ni- jakość postaw moralnych, apatię, konsumpcyjne nastawienie, a także niski poziom wiedzy, kultury oso- bistej i brak szerszych zaintereso- wań. Niestety, dostrzeganie swych wad nie jest równoznaczne z chę- cią ich wyeliminowania.

to by było na tyle... gdyby nie pokusa przyjrzenia się, jak na tym szarawym tle wygląda Inteligencja Ziemi Łomżyńskiej. Szczerze mówiąc, poważny ogląd nie jest możliwy, gdyż nie są mi znane żadne badania, analizy czy bodaj ankiety przeprowadzone wśród łomżyńskiej inteligencji bądź na jej temat.

kładzie Doradztwa i Usług, pracuje pięciu rzeczoznawców, którzy prowadzą badania na zlecenia łomżyńskie i krajowe: badania poważne, lecz żadne genialne czy oryginalne koncepcje jeszcze się tu nie zrodziły. Towarzystwo jako takie zajmuje się bowiem upowszechnianiem wiedzy techniczno-ekonomicznej.

Również kobieta, Helena Czernekowa, stworzyła inną placówkę — Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, które ma historię nieco starszą niż województwo oraz szacownych antenatów — oddziały naukowych towarzystw: Kultury Języka, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Literackiego im. A. Mickiewicza. Dzięki nim Łomża gościła najwybitniejszych przedstawicieli świata humanistycznego, kilka osób się doktoryzowało, można było wydać pewną ilość regionalnych pozycji. Piszę w czasie przesłym, gdyż — prawdę mówiąc — Towarzystwo ma w Łomży jednego aktywnego przedstawiciela, tzn. swoją twórczynię, i działa na tyle energicznie, na ile pozwala pani Czernekowej jej zdrowie. Czasem ktoś usiłuje coś uszczknąć z jej zasług, nie widąc natomiast, by ktoś chciał zarabiać na swą przyszłą sławę.

Cicho, lecz z efektami pracuje — od ponad 35 lat — Zakład Doświadczalny Mellioracji i Użytków Zielonych w Biebrzy, z większym szumem — Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Skansen w Nowogrodzie podupada, nie sposób mówić o rozkwicie towarzystw społeczno-kulturalnych. Twórcy ludowi starzeją się i powoli wymerają, bez następców. Jest trochę animatorów kultury, na którą nie zawsze są amatorzy, oraz garstka twórców: plastyków, muzyków, literatów, dziennikarzy. Tworzenie jest dla nich nie tylko potrzebą ducha, lecz przede wszystkim profesją, trudno więc chwalić ich za to, że wykonują swój zawód. Ich osiągnięcia natomiast, nawet te na skalę krajową, odbierane są raczej jako osobiste sukcesy zawodowe, a nie tzw. wkład w rozwój kultury regionalnej. Poniękąd słusznie. Cóż bowiem np. z tego, że jedyny reżyser filmowy — Grażyna Kędzierska zbiera laury, czyli „Lajkoniki” na krakowskich festiwalach, skoro w Łomży istnieje jedynie jako artysta plastyk oraz lokator spółdzielczego mieszkania?!

Ziemia Łomżyńska inspiruje i wzbogaca wrażliwe dusze, rzadko jednak stwarza warunki do realizacji twórczych bądź organizatorskich zamierzeń. Kilku Don Kichotów, którzy walczyli bądź walczą z wiatrakami biurokracji, mogłoby coś powiedzieć o wtłaczaniu fantazji i niekonwencjonalnych pomysłów w ramy obowiązujących założeń i sztywnych przepisów.

Na koncertach, wernisżach czy innych imprezach kulturalnych spotyka się wciąż te same twarze. Niezmiennie rzadko te znane z „białego” bądź „niebieskiego domu”. Tzw. władza — oprócz imprez sportowych — nie bywa, nie uczestniczy. Ani prywatnie nie snobuje się „na inteligencję”, ani oficjalnie jej nie udaje. I byłaby to tylko osobista sprawa tego czy innego pana, gdyby nie miała konsekwencji publicznych. Niemal się bowiem nie zdarza, by ktoś, kto nie cierpi bądź nie zna, na przykład, muzyki poważnej, walczył jak lew o budowę sali koncertowej czy propagował piękno mozartowskich sonat lub chopinowskich mazurków wśród innych nierów i techników. Tymczasem chciałoby się, by tzw. inteligent nie tylko rzetelnie uprawiał swą profesjonalną działalność i jakieś kulturalne hobby, lecz jeszcze miał czas, siły i ochotę swą prywatną pasję obrócić w społeczne dobro. Archiwistce Donacie Godlewskiej nie wystarczyło gromadzenie i chuchanie na cenne dokumenty, swą wiedzę podzieliła się z innymi, opisując dzieje Łomży. Farmaceutę Czesława Brodzickiego nie satysfakcjonowała zawodowa kariera i łatwość pozyskiwania przyjaźni. Z równym entuzjazmem prowadził kabarecik i studiował historyczne szpargały, by potem opracować monografię miast łomżyńskich.

Ludzi tego pokroju znam w Łomżyńskim kilku zaledwie. Odwiedziłam parę instytucji w poszukiwaniu nowych. Budziło to zdziwienie. Gdy w Domu Środowisk Twórczych wyjaśniłam, że szukam intelektualistów bądź twórców, którzy innych inspirować, a świat popychają do przodu, Lucja Swoińska przerwała mi retorycznym pytaniem: — Gdyby tacy tu byli, to chyba Łomża też by się posuwała naprzód?!

Strzał był celny, zaprzestałam negowania. Zgodziliśmy się natomiast, że niewątpliwie wśród przesy nauce, inżynierów, architektów, lekarzy, weterynarzy, kulturalników i innych, są ludzie światli, niebanalni, którzy póki co rozszerzają swe horyzonty i ćwiczą umysły na użytek własny i najbliższych przyjaciół, a mogliby na społeczny. W sprzyjających warunkach, oczywiście, i że nie rozumiemy, dlaczego w Łomży nie powstało dotychczas jakieś towarzystwo kulturalno-społeczne, w którym mogliby się oni wyżyć, skoro istnieją takowe nie tylko w po-
ważnym województwie białostockim lecz i w równorzędnych, ościennych — suwalskim i ostrołęckim. Hasło zostało rzucone. Czy będzie odzew?

Rys. Marka Polańskiego

Tekst ten, nie unikający ocer-
skrajnych i surowych, publikujemy
przed zbliżającym się plenum KW
PZPR, poświęconym inteligencji, w
nadziei, iż wywoła on szerszy, spo-
łeczny oddźwięk: wypowiedzi, pole-
miki, listy.

REDAKCJA

opinie



telefonizacja Kupisk

W nawiązaniu do listu mieszkańców Kupisk („Kontakty „Kontaktów””, „Kontakty” nr 48/85) przesyłamy odpis wyjaśnienia skierowanego do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży.

Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży wyjaśnia, że sprawy związane z telefonizacją województwa łomżyńskiego opracowane były przez WUT w programie rozwoju łączności do roku 2005. Tam też są zawarte potrzeby i środki, jakimi należy budować łączność w województwie. Między innymi ujęta też była telefonizacja wsi Kupiski Stare. Telefonizacja każdej wsi wiąże się z inwestycją i odpowiednimi kosztami. Inwestorem w naszym wypadku jest zawsze Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Olsztynie. Przygotowanie każdej inwestycji wymaga odpowiedniego czasu, między innymi na opracowanie dokumentacji technicznej i prawnej, złożenia zamówień na materiały i sprzęt oraz przygotowania frontu robót. Dlatego też inicjatywa instalacji centrali telefonicznej we wsi Kupiski Stare nie była inicjatywą społeczną, lecz zaplanowaną inwestycją. Ówczesny zastępca dyrektora, mgr inż. Ignacy Kwiatkowski, robił jedynie rozpoznanie, jakie są szanse uzyskania pomieszczenia i ilu jeszcze będzie chętnych do instalacji telefonów. Pomieszczenia uzyskaliśmy od Urzędu Gminy w Łomży. Zgodnie z obowiązującymi przepisami w zakresie przyznawania telefonów, o przyznaniu decyduje przede wszystkim kolejność wpływu wniosków. Jeżeli ilość złożonych wniosków przewyższa możliwość przyłączenia, całość sprawy

rozpatruje komisja. Komisję do rozpatrywania wniosków powołuje dyrektor WUT-u. W skład komisji, oprócz pracowników WUT-u, wchodzi również czynnik społeczny. W tym wypadku w komisji brał udział soltys, obywatel Czesław Jackowski, oraz przedstawiciel Rady Sołectkiej we wsi Kupiski Stare, obywatel Henryk Stanisławski.

Komisja rozpatrzyła wszystkie złożone wnioski (80 sztuk), z czego pozytywnie załatwiła te, które były złożone do 1983 roku włącznie (20 sztuk). Przy pozostałych wnioskach (większość z nich została złożona jednego dnia — 28 czerwca 1984 roku) komisja działała wybiórczo, uwzględniając potrzeby społeczne mieszkańców wsi Kupiski Stare, Kupiski Nowe, Bożenica i przyległych kolonii. Na pojemność centrali — 50 numerów — rozdzielono 32 telefony. Przy tym rozdziale kierowano się następującymi warunkami: centrala musi posiadać numery badaniowe, istniejące telefony włączone do centrali miejskiej w Łomży należy przełączyć do centrali w Kupiskach (jest to konieczność pozwalająca na odzyskanie łączności międzycentralowych umożliwiających łączność z centralą miejską w Łomży), zarezerwowanie części numerów na podłączenie do centrali wsi Jednaczewo, utrzymanie wymaganej przepisanymi eksploatacyjnymi PPTiT rezerwy katalogowej.

Naszym zdaniem nieporozumieniem było organizowanie przez obywatela Jana Cwalinę zebrania mieszkańców wsi w sprawie instalacji telefonów, jak również obiecywania przyznania numeru tym, którzy brali udział w czynnie społecznym. Centrala zainstalowana została w innym pomieszczeniu, którego adaptacji dokonał WUT w ramach środków inwestycyjnych.

Ogólny koszt budowy sieci telefonicznej i instalacji centrali w Kupiskach Starych wynosił około 6 milionów złotych. Powyższe zadanie było realizowane w całości siłami WUT-u, grupami OHP (młodzież z NRD) oraz systemem zleconym.

Mamy świadomość tego, że wielu mieszkańców z rejonu centrali jest i będzie niezadowolonych, ponieważ warunki techniczne pozwalają na włączenie tylko około 40 proc. chętnych. Złożone wnioski będą rozpatrzone z chwilą rozbudowy centrali, co nastąpi po 1990 roku.

inż. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

*

W nawiązaniu do skargi mieszkańców wsi Kupiski Stare w sprawie przyznania telefonów Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży podtrzymuje złożone do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży wyjaśnienie.

Biorąc jednak pod uwagę wcześniejsze ustalenia z ówczesnym zastępcą dyrektora WUT-u, mgr inż. Ignacym Kwiatkowskim, w drodze szczególnego wyjątku, decyzją dyrektora WUT-u, został obywatelowi Janowi Cwalinie przyznany abonament telefoniczny.

Jednocześnie informujemy, że jesteśmy gotowi spotkać się z aktywem wsi Kupiski Stare w celu wyjaśnienia przepisów i obowiązujących kryteriów przyznawania telefonów oraz innych wątpliwości w tym zakresie. Termin i miejsce spotkania należy uzgodnić roboczo z dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji.

inż. TADEUSZ KUCHARZEWSKI
dyrektor WUT
w Łomży

budowa przedszkola

W nawiązaniu do krytycznej informacji („Spiecia”, „Kontakty” nr 50/85), dotyczącej budowy przedszkola w Piątnicy, wyjaśniam, że notatka ta nie zawiera ani jednego słowa prawdy.

Przed wydrukowaniem takiego artykułu redaktor „Spieć” mógł chociaż pobieżnie sprawdzić fakty, które w nim podaje. A fakty te przedstawiają się następująco:

1. Budowa, która jest krytykowana, została rozpoczęta w kwietniu 1984 roku, więc trwa dopiero dwa miesiące, a nie — jak podano — kilka lat. Realizowana jest metodą tradycyjną, a nie wielkopłytową, co ma również wpływ na czas jej trwania. Budowa do stanu zerowego była realizowana w czynie społecznym. Wkład mieszkańców Piątnicy w tę inwestycję wyniósł około 500 000 złotych.

2. Wykonawcą robót wodno-kanalizacyjnych i c.o. jest Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych. W związku ze zmianami w dokumentacji, które były konieczne ze względu na powiększenie budynku o jedną kondygnację, BPIS prace rozpoczęło dopiero 10 grudnia ubiegłego roku.

3. W okresie trwania wykopów pod kanał ciepłowniczy nie było przerw w dopływie energii cieplnej do mieszkań w domu nauczyciela nawet przez czas pięciu minut. Wykopy kotłowni c.o. będzie miało miejsce dopiero po zakończeniu sezonu grzewczego.

Reasumując powyższe fakty twierdząc, iż artykuł jest dla mnie i inwestora tej budowy naruszeniem dobrego imienia.

„Kontakty”, które — jak mi wiadomo — są instytucją wspierającą akcję PRON-u — Narodowego Centrum Pomocy Szkole, przez takie artykuły nie pomagają w realizacji inwestycji szkolnych, a wręcz utrudniają i zniechęcają wykonawców do podejmowania podobnych prac.

EDWARD ŻEBROWSKI
wykonawca robót budowlanych

skup zwierząt

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w pierwszym numerze „Kontaktów” z bieżącego roku („Spiecia”) informujemy, że czytelników wprowadza się w błąd. Nie miast pracownicy, których sprawa dotyczy, czują się obrażeni, jeżeli podaje się, że „siedem dni listopada spędzili w punkcie skupu w Gaci zwierzęta, zanim, mocno odchudzone, trafiły do rzeźni. Jednocześnie masarnia w pobliskich Rutkach otrzymała w tym miesiącu do uboju 31,7 ton żywca, choć mogłaby ubić więcej. Ale rozdzielniki, plany, wytyczne. I tę reformę — nim zagra — zatasują na śmierć?”.

A jak było w rzeczywistości? W dniu 8 listopada zakupiono w Gaci 71 sztuk trzody chlewnej i 35 sztuk bydła. W tym samym dniu wysłano do Zambrowa 55 sztuk trzody i 8 sztuk bydła, pozostała ilość została zawieziona (również w tym samym dniu) na bazę w Łomży.

W dniu 21 listopada zakupiono 4 sztuk trzody chlewnej i tego samego dnia zabrano na bazę w Łomży. Następnego dnia zakupiono 47 sztuk trzody i 46 sztuk bydła. Z tej ilości 6 sztuk bydła wysłano do Zakładów Mięsnych w Zambrowie, a pozostałą trzodę i bydło zawieziono na bazę żywca w Łomży.

Jednocześnie informujemy, że masarnia w Rutkach otrzymała 7 listopada ubiegłego roku 38,9 ton żywca. W grudniu, na plan 42,9 ton żywca, pobrała 25,9 ton — także zgłosiła zapotrzebowanie w trakcie realizacji planu.

Dyrekcja Oddziału Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Łomży informuje, że częściej występują trudności w zagospodarowaniu żywca, ponieważ podaż nie jest równomierna w poszczególnych miesiącach i tygodniach, ale nie dotyczyło to punktu skupu w Gaci miesiąca listopada.

inż. EUGENIUSZ MAŁACHOWSKI
dyrektor Oddziału OPPM
w Łomży



co po krytyce



Dwaj bracia spod Łomży — z wypłatą w kieszeni — postanawiają zaliczyć „Mazowiecką”. Mają trudności z wejściem do restauracji, bowiem zabawili się wcześniej z kolegami. Krewcy bracia nie mogą darować takiej zniezwagi. Potracając kłębówisko innych spragnionych i rzucają w kierownika kieliszkiem. Niesyci zemsty — nagle wyciągają noże. Tłum rzuca się na nich. Wybiegają na schody i ładują na płocie, a pozbierawszy się nieco, uciekają w stronę osiedla. Obezwładnieni przez ludzi, padają między samochodami i rosnącą grupą gapiów. Radiowóz pobudza ożywienie. Młodszy brat zawodzi, że stracił trzy zęby, a starszego zabili. Wzywane raz po raz pogotowie nie przyjeżdża. Przytupując i poprawiając szaliki gapie komentują głośno ten fakt: — Panie, okryć go, bo na ziemi gołej leży!

— Zabrać, a nie czekać nie wiadomo ile!

— Sumienia trzeba nie mieć! Już do tej pory dziesięć razy by go zawieźli na pogotowie. Toć on umrze!

Wreszcie zjawia się karetka Pogotowia. Okazuje się, że kierowca nie mógł uruchomić silnika, a funkcjonariuszom przepisy nie pozwalają przewieźć człowieka w takiej sytuacji radiowozem. Karetka jedzie do szpitala, a milicyjna nysa z zawożącym młodszym — na Nowogrodzką.

— No, panie, wzięłem dzisiaj dziesięć tysięcy i pobili nas. Mój brat umrze — płacze przywieziony — a mnie zęby wybił.

W ciasnym pokoju siedzą i leżą brudni, obszarpani, bełkoczący, wykrzykujący, zabrani wprost z ulicy lub na interwencję domowników. Tuż przy wejściu kręci się jakaś kobieta. Mówi bardzo cicho. Ma zsiadłe usta, drżące ręce.

— Panie — zwraca się do funkcjonariusza. — Tu jest mój syn — uderza w płacz. — On nie chciał tego zrobić! Puście go, darujcie! Toż to jeszcze dzieciaki!

— Zaraz panią poprosimy i porozmawiamy — mówi funkcjonariusz, a tymczasem drugi prowadzi już chłopaka. Matka rzuca się w stronę syna. Płaczą głośno oboje. Odzyskana kurtka leży na krześle. Nieleitni złodzieje, przetykając łyż, opowiada, jak poszli do sklepu z kolegą.

— Jedna pani przymierzała kurtkę dziewczynce. Ja założyłem na siebie drugą i szybko wybiegłem. Schowałem ją w tapczan w internacie i zaraz pojechałem do siostry.

Energiczna ekspedientka chwyciła kolegę, który wydał kumpla.

— Panie, darować mu — zawodzi matka chłopaka. — On nie winien! Synku, co ty zrobił! — klęka na podłodze. — On chory na cukrzyce, panie!

Dyżurny odbiera kolejny telefon: w bramie obok „Satyra” leży zakrwawiony mężczyzna.

Radiowóz ostro hamuje. Ludzi coraz więcej. Na śniegu rośnie krwawa plama.

— Ej, ty... — macha ręką, przytrzymujący się muru, kumpel leżącego, który wydaje niezrozumiałe dźwięki. Pogotowie zjawia się szybko. Z „Satyra” wytaczają się w objęciach podobni leżącemu. Na widok radiowozu wloką się w stronę Krótkiej.

Następne zgłoszenie: awantura domowa.

— Bo to jest tak — mówi pijana nieco kobieta. — Ja się stąd wyprowadzam, to zrobiliśmy dzisiaj

szosę z nich to „nielaty” lub niewiele starsi od nich. Sterczą pod drzwiami — zamkniętych już — lokali albo znikają w bramach domów dobrze znanych milicji.

Kilka minut po północy w hotelowym barze awanturuje się jakiś pijany młodzieniec. Za wszelką cenę chce się dostać na salę dancin-gową.

W Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym jest budka dozorca, a w niej piecyk buchający żarem; przy nim portierka, dozorca i dwóch palaczy centralnego ogrzewania. Jeden śpi na ławce.

— Nikogo nie ma na placu? — pyta funkcjonariusz.

— Jest. Dopiero co poszedł — odpowiada dozorca.

GABRIELA SZCZĘSNA

DZIESIĄTEGO

takie pożegnanie. Mój brat nie chce się zgodzić na podział domu, no i trochę się poszarpani. Wie pan, jak to w rodzinie. On młody — wskazuje na spadkobiercę połowy budynku — to i taki żywy.

W odlewni żeliwa na 22 Lipca palaczowi zginęły pieniądze. Tylko nie bardzo umie powiedzieć dzielnicowemu, ile ich było i gdzie je miał.

Telefon z „Tawerny”; właściwie po fakcie.

— Poszarpani się trochę — mówi kelnerka. — Ale już się rozeszli. Zaraz zamykamy.

— Zawsze czekają do końca — komentuje w radiowozie milicjant.

— Facet pije i pije, ciągle mu dolewają, a potem jak coś się zaczyna, mamy się stawić natychmiast!

Pod „Mazowiecką” znowu gorąco. Grupki gęstych ludzi nie mogą się rozstać. Na Nowogrodzkiej areszt już pełen. Pogotowie odmawia przyjazdu do pijanych. 50-ty sięczna Łomża nie dorobiła się jeszcze izby wytrzeźwień. Jest w planach na przyszły rok.

Milicjanci wprowadzają podejrzanego o kradzież pieniędzy. Przejeżdżając obok „Satyra” zauważyli dwóch wyrostków obmacujących kieszenie jakimś mężczyźnie. Na widok radiowozu jeden z nich rzucił się do ucieczki. Teraz stoi z wypiekami na twarzy i tłumaczy się cicho.

Załoga drugiego radiowozu rozpoczyna służbę o 22.00. Po ulicach Łomży snują się młode pary i pijani w rozpiętych ubraniach. Więk-

szość z nich to „nielaty” lub niewiele starsi od nich. Sterczą pod drzwiami — zamkniętych już — lokali albo znikają w bramach domów dobrze znanych milicji.

— Oj tam, panie — macha ręką palacz, niezadowolony z wyniku próby. — Trzeba trochę wypić po pieniążkach.

— Ile pan zarabia — pyta funkcjonariusz.

— Ile dadzą — odpowiada opryskliwie. — Może być z dziesięć.

— Co pan pił: wino, wódkę, piwo?

— Ja tam żadnych win nie piję! A wódkę owszem, w towarzystwie.

— Więc gdzie to towarzystwo? — funkcjonariusz patrzy na drugiego palacza.

— Poszli do domu — odpowiada pierwszy. — A mnie wódki potrzeba dla zdrowia. I nikogo się nie boję! Żadnej władzy! Tylko sądu boskiego się boję! — wychodzi z budki mamrocząc.

— Będzie wniosek do kolegium i wystąpienie do dyrekcji — mówi funkcjonariusz.

— Już nie robić tego, panie władzo — drugi palacz patrzy na rozgrzany piecyk — Setkę wypilem, przyznaję się, ale...

— A towarzystwo do picia to wydwaj, prawda? Palacze powinni chyba pilnować pieców.

— A czego tam pilnować? Chodzimy co pół godziny przez całą noc.

— Co pół godziny? — dziwi się funkcjonariusz. — Czy pan wie, co się może przez ten czas wydarzyć? A jak rura pęknie?

— Oj tam... — macha ręką pierwszy. — Już ma zaraz pęknąć!

Radiowóz zatrzymuje się przed bramą „Korgazu”. W oszklonej portierni panuje głęboka cisza. Pukanie funkcjonariusza niczego nie zmienia. Przez szybę widać śpiącego człowieka. Milicjant spokojnie przechodzi przez ogrodzenie, bierze jedną z butli gazowych, równo ustawionych na placu, podaje przez ogrodzenie koledze i — „łup” już w radiowozie. Mija czas. Wreszcie funkcjonariusze postanawiają przerwać słodki sen. Po kilkakrotnym pukaniu zapala się światło.

— Czy to pan pilnuje terenu? — pyta milicjant.

— Nie. Na placu jest dwóch dozorców. Mnie teren nie obchodzi, tylko brama.

— Ale pan przecież śpi.

— Ja spałem? — zdziwiony patrzy z niedowierzaniem. — Skąd! Wszystko słyszę!

— Chyba jednak nie wszystko. Jadąc tutaj zauważyliśmy faceta, który uciekał z butlą. Złapaliśmy go. I co pan na to?

— Ja tam nie wiem. Odpowiadam tylko za bramę.

Na placu dozorca w rozpiętym kożuchu wyjaśnia, że on pilnuje transportu. Czy pije?

— Panie, co pan! Wódka to już nie ja! — śmieje się. — Tam, od tamtej strony, jest drugi.

Dozorca od „tamtej strony” czyni swój obchód bez przerwy. Teren rozległy, to i trudno być w każdym miejscu naraz.

— Nic nie zginęło? — pyta funkcjonariusz.

— Nie. Nikogo nie widziałem — odpowiada.

— Może pan przeliczy butle — proponuje milicjant. Brakuje jednej. Obaj z portierem nie chcą wierzyć, że „łup” leży spokojnie w radiowozie, wyniesiony bez przeszkód z placu.

— Daj pan spokój — portier kręci głową. — Przez bramę pan przeszedł? Przecież ja tu patrzę!

— Tu są moje ślady — funkcjonariusz pokazuje portierowi miejsce tuż przy ogrodzeniu.

— To niemożliwe — stwierdza tamten, uwierzywszy widocznie w bajkę o uciekającym z butlą złodzieju.

O trzeciej rano środkiem ulicy w centrum Łomży podąża chwiejnym krokiem starszy mężczyzna. Wreszcie zatrzymuje się przy znajomym funkcjonariuszom domu. Puka w szybę i wchodzi do korytarza.

Na ulicach pojawiają się pierwsze samochody, przed sklepami pojemniki z mlekiem, przed piekarnią — ciężarówka. Łomża śpi i nie śpi. Jak to dziesiątego.



obyczaje



Bank danych można zorganizować w rozmaity sposób, różnie go sytuując w strukturze resortowej, a najlepiej — poza nią. W razie potrzeby powołuje się regionalne bądź środowiskowe oddziały. Pan Władysław rozwija pomoc naukową, czyli rulon ze schematem. Przenosimy się ze stołecznej centrali do banków międzywojewódzkich i zawiązujemy palce na dolnych szczeblach.

— Chętnych do korzystania znaleźćlibyśmy szybko, ale taki interdyscyplinarny wydatek nieprędko znajdzie patrona z ciężką forszą.

— Może i tak — zgadza się Zieleniewski. — Ale gotówka wcale nie musi być duża. Rzecz w reorganizacji. Fluz ludzi uda się przez to zwolnić lub odciążyć? Tysiące! Angliki już w latach pięćdziesiątych stwierdzili, że dwie trzecie dochodu narodowego można wygospodarować przez poprawę organizacji pracy. Zupełnie bezinwestycyjnie. Wierzę w to i coś takiego proponuję.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

PECH Z GWARANCJĄ

Jak by pan niósł drabinę, żeby było łatwiej się poruszać? Chyba nie pionowo... A u nas najpierw szuka się stanowisk, obsadza je, a potem myśli o powinnościach względem partnerów. Bzdura. Organizacja pracy i organizacja współpracy to dwie różne sprawy. Ta druga jest, oczywiście, ważniejsza, ale słychać o tym tylko w deklaracjach.

Fantazja fantazja, a sam pomysł, opracowany w dziesiątkach wariantów i wersji, jest dziecinnie prosty. I aż dziw, że nikt nań wcześniej nie wpadł. Nie tylko w Polsce, ale i na świecie (poza Holandią) próby rozwikłania węzłów kartograficznych są w powijakach.

Już lakoniczna wzmianka o naszych koncepcjach wywołała rezonans na Zachodzie. Profesor Henryk Leśniok z Politechniki Warszawskiej, w notatce z roboczego posiedzenia komitetu FIG, czyli Międzynarodowej Organizacji Geodezyjnej (rzecz się działa w grudniu 1975 roku w Bonn, gdy praca Zieleniewskiego dopiero nabierała kształtów) pisał: „W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele ośmiu krajów. Dyskutowano nad założeniami i prowadzeniem katastru urządzeń podziemnych. Bardzo interesujące były referaty niemieckie i holenderskie. Ożywioną dyskusję wywołał jednak polski. Szczególnie zainteresowanie i uznanie wzbudziły informacje o organizacyjnych zasadach przygotowywanych w Polsce, zwłaszcza zaś ta ich część, która dotyczyła opracowań instrukcji oraz prac nad zastosowaniem zautomatyzowanej ewidencji, zarówno co do danych numerycznych, jak i graficznych”.

Holendrzy wzięli się do galopu dopiero wtedy, gdy pan Władysław próbował już stosować swój pomysł, tj. w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Nawąził kontakt z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Eksploatacji Ulic i Mostów w Białymstoku, słowem — z tymi maluczkimi, którzy korzystając z błogosławieństwa i wsparcia nie znanego dotąd mecenas, mogliby odnieść największą korzyść. Dziś polski projekt wypełnia szuflady, a holenderski od półtora roku stosowany jest w praktyce. Ba, trafił już na międzynarodową giełdę jako oryginalna oferta. Wystarczy wydać milion dolarów na licencję, by mieć go u siebie, choćby nad Wisłą.

bomba

ze spóźnionym zapłonem

„A, to pan! — powitał go na początku peregrynacji profesor Leśniok. — Znam założenia pracy i in-

tencje. Jeśli pan to rozwiąże, stawiam wielką wódkę.”

— I postawił?

— Skąd! Sam musiałem. W końcu to nie jego wina, że udało mi się to, w co nie wierzył.

Na obronie pracy doktorskiej, dwa lata temu, oczekiwana eksplozja „bomby” kartograficznej nie nastąpiła. Okazało się, że zegar nastawiony jest na co najmniej kilka lat naprzód i w dodatku się spóźnia. Został zarzucony tyłoma pytaniami i wątpliwościami, że kibice przecierali oczy: zwykły doktorant w bardzo słusznym, a więc nie przebojowym, wieku nie uśpił audytorium!

Pewien profesor poprosił go o przykład nieporozumień w istniejącym systemie informacji. Doktorant wyjaśnił niezbyt naukowo, ale za to dobitnie: „Przychodzi petent do wydziału architektury i melduje od drzwi, że będzie inwestował. Damy lokalizację, mówią mu, ale wcześniej wal pan do geodezji. Tam pytają o teren i wreszcie dają mapę. Oczywiście, nie tę, co trzeba. Gdy wreszcie znajdzie się właściwa, nie

ma na niej wszystkich sieci komunalnych i przesyłowych, bo nie udało się ich zmieścić. Już te podstawowe informacje tak zaciemniają dokument, że nie sposób z niego nic wyczytać. Z energetykami petent musi negocjować osobno, bo nie chcą wziąć odpowiedzialności za te bagroty. Ganiają więc biednego inwestora jak zająca, a przecież przy dobrej organizacji współdziałania i właściwym przygotowaniu informacji wystarczyłoby nie tydzień, a pół godziny. Panienci nie musiałyby kopać w szafach i wyciągać po kilka danych z różnych teczek; nakładki tematyczne, założone jedna na drugiej, pasowałyby do siebie, a inwestorowi nie doszłoby tyłaki”.

Nagadał się doktorant, a profesor na to: „Nieprawda. Niemożliwe, żeby w państwowym urzędzie ktośkolwiek zabrnął w taki bałagan”.

„Jak to: nieprawda? Ja w tym bajzlu siedzę na co dzień!” Zaperzył się, nabzdyczył i aż wierzyć mu się nie chciało, że choć świętości nie uszanował, a głową kiwał nie zawezw w stronę ulubioną przez wysoką komisję, obrona była skuteczna. Więcej: dokumentacja i pomoce okazały się na tyle ciekawe i sugestywne, że połowa zaraz zginęła.

— Liczyłem na to, że ekspozyty wędrujące po ludziach posłużą za najlepszą propagandę, ale nie z tego. Lata minęły, a ja tkwię jak koleś z problemem, w który się sam wmanewrowałem. Nie chcę go sprzedawać. Oddam darmo, byle w dobre ręce.

Już zapominał, w którym roku napisał do redaktora Bobera z Telewizji. Zaadresował też proszalny list do zrzeszenia. W lipcu 1983 r. próbował wzbudzić zainteresowanie Biura Rozwoju Nauki i Techniki Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii. Biuro nie miało czasu na naukę i technikę, więc zepchnęło kłopotliwą sprawę do Centrum Informacyjnego Geodezji i Kartografii w Warszawie. Centrum zachowało powściągliwość. Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezji i Kartografii w Białymstoku wysłało dopingujące pismo z deklaracją współpracy. Korespondencja legła w szufladach.

W kwietniu 1984 r. zostało wywołane do tablicy Ministerstwo Górnicztwa i Energetyki. Dyrektor Departamentu Eksploatacji Sieci i Obsługi Odbiorców zapewnił o wnikliwym rozpatrzeniu „proponycji ewidencji sieci elektroenergetycznej”. Potwierdził, że problem jest złożony, obszerny, kłopotliwy i że nie małym wysiłkiem wprowadzane są wszelkie usprawnienia, ale ofertę likwidacji bałaganu uznał za niecelową i niemożliwą do zrealizowania.

pełną parą na bocznice

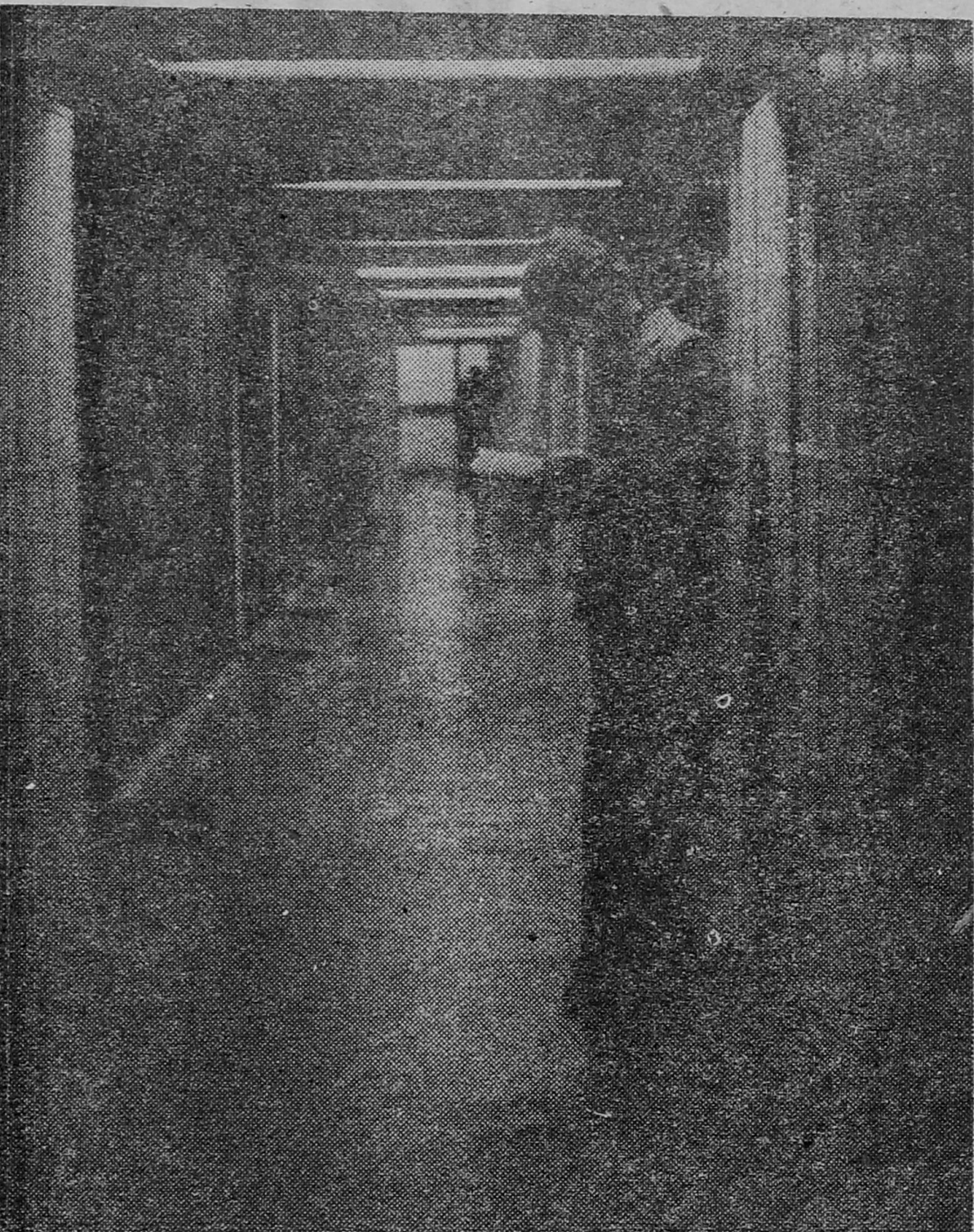
W jedenastą rocznicę pozostania pechowym naukowcem Władysław Zieleniewski odkurzył swą pracę i — w tłumaczeniu na trzy języki — zaprezentował jej skrót na sesji Komitetu Permanentnego FIG w Katowicach. Polska wersja nie była potrzebna, bo nikt o nią nie zabiegał. Słownictwo Geodetów doszło do wniosku, że autor sam się powinien lansować, jeśli już uparł się komplikować zasiadającą urzędniczą codzienność.

Autor wydał więc kolejne 9000 złotych na przekłady i dowiedział się, że referat nie będzie drukowany w zbiorze wystąpień. Nawet nie trafi w okolice mównicy. I oto stał się cud: coraz liczniejsze grupki spośród sześciuset delegatów z ponad pięćdziesięciu krajów jęły się wymykać z oficjalnych nasiadówek na koktajle z polskimi wynalazcą. Profesor Taichi Oshima z Uniwersytetu w Tokio wymieniał grzeczności i wciskał wizytówki z zaprosze-

nięciem będzie porozumiewało się kilka przedsiębiorstw, kombinat czy nawet resort, gdy na miedzy z sąsiednim ministerstwem znów nie da się dogadać.

Co prawda profesor Leśniok, docent Kazimierz Michalik z Politechniki Warszawskiej i garstka innych fachowców przygotowała ciepłe i gorące recenzje, pismo „Energetyka” wydrukowało w lutym 1985 r. zachęcający artykuł, ale nic nie pomogło. Co w tym dziwnego skoro gra idzie o zburzenie misternie skonstruowanej części aparatu administracji, zwolnienie setek osób, opróżnienie biurowych archiwów, które tak dobrze uzasadniają sens kadrowej obfitości.

Uzyskiwane — niejako po drodze — efekty w postaci różnych ułatwień czy uproszczeń nie są jednak najistotniejsze. Chodzi głównie o sferę planowania, projektowania, zarządzania, eksploatacji, budowy, rozbudowy, konserwacji obiektów, sporządzania wstępnych kosztorysów, wyliczania wskaźników prog-



niami na Daleki Wschód. Dyrektor Survey Departament w Malezji promieniał szczęściem: „Musiał pan koniecznie do nas przyjechać”.

Był to wieczór zaskoczeń. Autora i realizatora holenderskiego projektu oraz komputerowych programów zrozumiał wyjątkowo łatwo. „Widzi pan, panie Władysławie, jestem inżynierem elektronikiem i po trosze geodetą na zachodnim garnuszku.” „Słyszałem o panu...” „Na pewno nie dobiegło. Chciałem to wszystko rozwinąć przed kilkuletni fantazję i dziwaka. Wyjechałem, kiedy nie mogłem już znaleźć dla siebie miejsca. Teraz kieruję zespołem, który robi to, co pan zapoczątkował i sam ciągnie.” „Ostatnią parą. Niedługo ugrzęzną w papierach.”

Już w czasach wielkiego optymizmu dzieło rozrosło się do sześciuset stron, setek szkiców, rysunków technicznych, wykresów i tabel. Aż promotor chwycił się za głowę: „Kto będzie miał cierpliwość to czytać? Włazieć, bracie, w dżunglę, więc ją teraz trochę wykarczuj”.

— Łatwo powiedzieć — frasuje się pan Władysław. — Do rozsypiania tego węzła i trzydziestu ludzi było mało. W zasadzie promotor miał rację, ale gdy już siedzę w sprawie po uszy, nie mogę jej zyczajnie zostawić. Dlatego męczę problem dalej, proponuję różne zastosowania.

Rzecz w tym, że eksperymentować można w enklawach, lecz cały system należałoby wprowadzać kompleksowo. Co z tego, że wspólnym

nostycznymi itp., a więc praktycznie o całą gospodarkę komunalną z możliwością znacznie szerszych zastosowań, choćby w przemyśle wydobywczym czy przetwórczym.

Upraszczaając i sprowadzając problem do marginalnego epizodu — spójrzmy za okno: operator koparki wykonuje kanał pod rurociągi. Kierownik robót i on sam powinni znać dokładny przebieg sieci ciepłowniczych, telekomunikacyjnych, wodociągowo-kanalizacyjnych, gazowniczych, elektrycznych, które już siedzą w ziemi; ale nie znają. Po trosze dlatego, że dotarcie do dokumentów odwzorowujących uzbudowanie terenu zajęłoby kilka dni, a czas nagli. Po drugie zaś dlatego, że mapy są niedokładne, więc i tak wiadomo, iż trzeba będzie rycić grunt po omacku. No i ryje się, rwie przewody, potem likwiduje uszkodzenia, znów szarpie się kable czy rury i usuwa awarie. A jeśli nie jest to kanał uliczny, lecz priorytetowa inwestycja za gigantyczną forszę?

— Może ja nie potrafię puścić w obieg tego, co wykombinowałem? — martwi się Zieleniewski.

— Owszem, ale to tylko pół prawdy — kwitują koledzy z sąsiednich biur. — Nie umiesz się cenić. Spróbuj pohandlować pomysłem. Za darmo nikt go nie weźmie. Dziś w altruistów nie wierzą i zaraz wietrzą szwindel. A najlepiej daj spokój i weź się za pietruszkę. Masz ładny ogród. Nasadź kwiatów. Może Holendrzy szukali natchnienia wśród swoich tulipanów?

Fot. Kazimierz Centkowski



POLOWANIE NA WUJKA

Starzy Wojsławowie mieli trzy córki. Kiedy najstarsza z nich, Marianna, sposobiła się powołać do objęcia schedy po rodzicach, na świat przyszedł, z chrztu — Ignacy. Jego to, „zafajdanego smar-kacza”, los wyznaczył na dziedzica. Gdy chłopak ukończył dwanaście lat, najstarsza siostra wyszła za mąż. W tym też roku po raz pierwszy, wspólnie z mężem, pobila swych rodziców. Mieszkali z nimi w jednej chałupie, dziś najlichszej w Sokolach, a że w owych czasach międzypokoleniowe spory cechowały — na podobieństwo stosunków społecznych — gwałt i przemoc, przeto oberwało się dziadkom tego i wcale nie po raz ostatni. Rodzice nie mogli pogodzić się z córką i zięciem, ci zaś, przedstawiając liczyć na ojcowiznę — szukali odwetu. Ignacy, brat Marianny Lempickiej z domu Wojsław, żył w samym środku tego tygla. Dorastając przyglądał się przychodzącym na świat siostrzencom, a także — rozwojowi wypadków.

Gdyby stanęło tylko na tym, problem przybrałby dziś postać konfliktu znormalizowanego, tj. takiego, w którym małżeństwo ma dość rodziców (teściów), a bójka jest tego zewnętrznym wyrazem. Sytuację skomplikował syn Marianny Lempickiej, Ryszard. W połowie 1984 roku przejechał kołami osobistej syrenki przez nogi i plecy swego wujka, pięćdziesięcioletniego Ignacego. Ludzie powiadają: przejechał umyślnie.

26 czerwca 1984 roku w dokumentach szczucińskiej milicji pojawiła się notatka o wypadku drogowym, który tego dnia, około godziny dwunastej, miał miejsce w Sokolach. „Okoliczności wskazują na umyślność działania sprawcy”. Ofiara dostała się pod koła syreny, samochód włókł ciało kilka metrów i zatrzymał się po prawej stronie drogi, nie opadał krzyża. U poszkodowanego Ignacego W. stwierdzono stłuczenie klatki piersiowej, obu podudzi, stóp, złamania kości. Ignacy W. żyje i przebywa w szpitalu. Sprawcę wypadku zatrzymano; jest nim Ryszard Ł., pozostający z ofiarą wypadku w stosunku pokrewieństwa. Śledztwo trwa.

Ignacy Wojsław, gdy pukam do drzwi jego domu w końcu grudnia 1985 r. prasuje spodnie. Dom to: wysoki próg, liche ściany, drewno i kamień. Otwiera mi krępy, niewysoki człowiek, lekko zarośnięty. Zdziwiony. Schorowany. Wykładana brukowcem sień, zimna i wybieczona, prowadzi do kuchni, centrum życia Wojsława. Stare dechy, stare krzesła — skrzypią, kiedy siadamy.

— Jak się tu panu żyje? — zaczynam bezsensownie.

— Daj pan spokój. Przecież wi-
dać.

Dym grzeje płuca. Za ścianą pokój, odgródzony od kuchni kocem (może i drzwiami?). W pokoju na stole — figura Matki Boskiej. Wojsław mówi cicho, spokojnie, od siebie.

— Chodziłem do podstawówki. Ojciec potrzebował pomocnika, więc rzuciłem szkołę; szóstą i siódmą klasę skończyłem na kursach wieczorowych. W latach pięćdziesiątych trzeba się było mocno napocić, by wypełnić drakońskie warunki kontraktacji, ale jakoś nam szło; najgorsze przebiegdaliśmy, dorabiałem się bardzo powoli. Spłaciliśmy podatki, kredyty, hodowaliśmy sporo świń, bydło, owce. Ludzie nas poważali, zwłaszcza ojca. Był sołtysiem, miał głos.

Siostra moja zawsze była narwana. Klóciła się o byle co, lżyła matkę, ojca, mnie. Po tych wszystkich kłótniach i bójkach ojciec chodził jak wypruty. Powiedział kiedyś: tu jeszcze przyjdzie śmierć. Złożył sprawę o eksmisję Lempickich. Siostra wściekła się. Napisała do Telewizji. Przyjechali, nacygani. Sąd Najwyższy podtrzymał poprzednie wyroki i wydał nakaz natychmiastowej eksmisji. Wyprowadzili się na kolonię, kilometr stąd. Kiedy ojciec zmarł, siostra postanowiła złamać jego testament, chcąc pozbawić mnie prawa do ziemi. Twierdziła, że spała go będąc w stanie niepoczytalności. Wkrótce zaczęło się kilkunastu dniowe sędziostwo. Postawiła fałszywych świadków, sprowadzała biegłych — byle tylko wyszło na jej. Im dłużej trwała ta sprawa, tym bardziej moje gospodarstwo zaczęło podupadać. Wie pan, jak to jest z adwokatami: oni potrafia doć. Żeby nie prze-

grać, musiałem sprzedać część ziemi. Dostałem za nią (o, to były dawne pieniądze) 420 000 złotych, a 350 000 wyciągnęli adwokaci. Moja własna siostra doprowadziła mnie do ruiny, mimo iż sama nie żyła wówczas w luksusach i wiedziała, co to bieda.

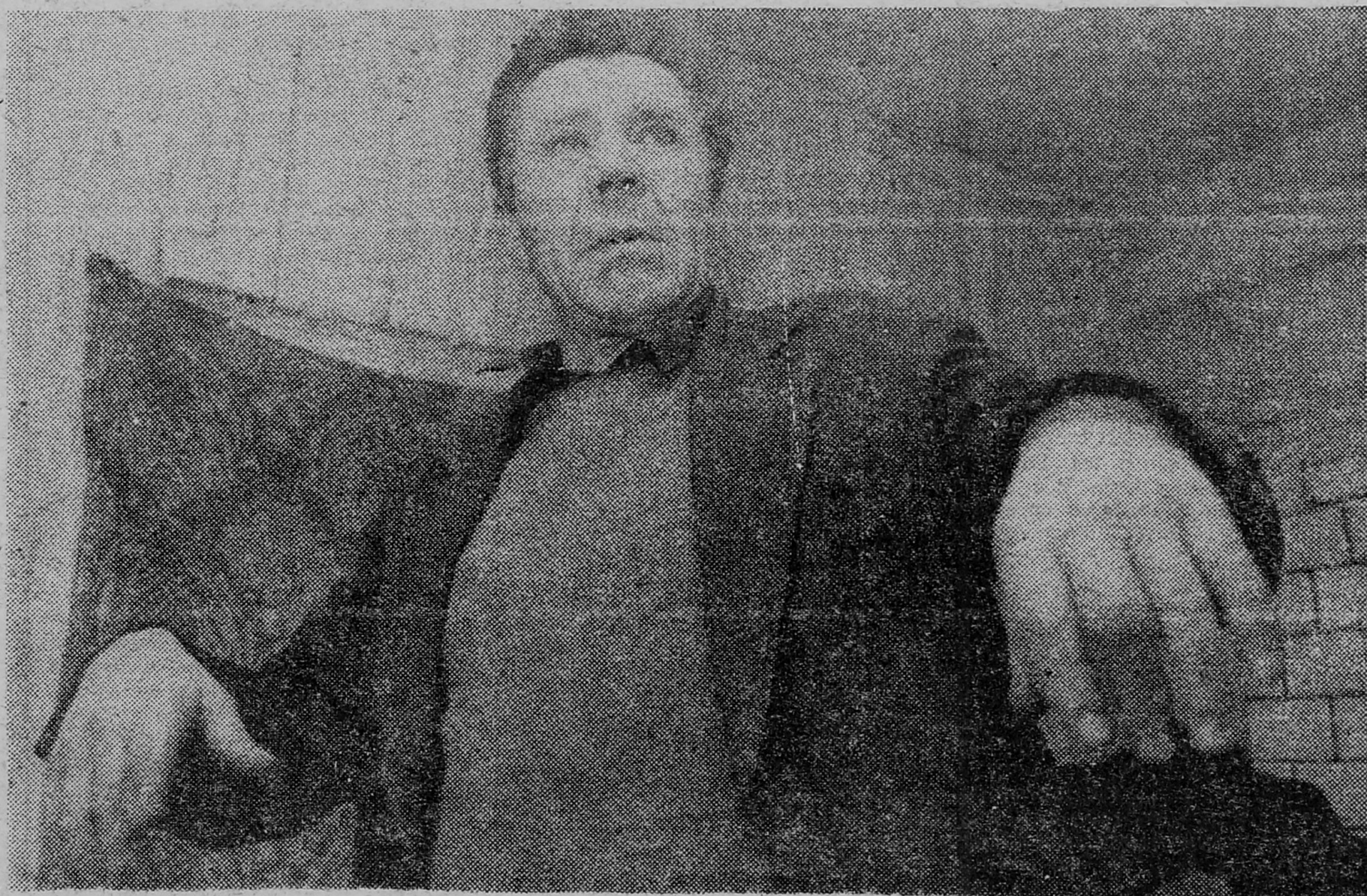
Piję, to prawda. Pilem dużo. Ale przecież nie z rozpusty! Ze zmartwienia, z beznadziei, z tej ruiny, samotności. Pan wie, w każdym z nas to siedzi, co dręczy. Pilem, ale nigdy nie byłem awanturnikiem. Każdy mnie tu poważa, przez dwie kadencje sołtysowałem. Dzieci mojej siostry i ona sama traktują mnie

i został. Rozmawiamy o Wojsławie.

— On jest sam. Przez długie lata opiekował się matką. Jeden człowiek na gospodarstwie nie da rady. Miał ziemię, chciał ją sprzedać, zaproponował mi kupno. Wtedy nagle odezwali się Lempicki. Nie to, żeby zależało im na ziemi; oni raczej nie chcieli, by ktokolwiek ją od Ignacego odkupił. Młody Rysiek groził mi, zgłosił to do prokuratury. Groził także innym, którzy przymierzali się do kupna ziemi Wojsława.

Wtedy, w czerwcu, to stało się. Wieczorem. U mnie jest telefon. Oglądaliśmy z żoną dziennik, aż tu

W zapisie stoi: Stanisław Wojsław i żona jego Kazimiera; w pierwszej rubryce: powierzchnia ogólna — 9 hektarów i 2699 metrów kw. ziemi; w dalszych — rozbiecie na grunty orne, pastwiska, plac, ogród, gospodarstwo i las. Co do metra. Stronę tytułową zdobi kaligrafowany napis: „Wieś Sokół-Gutkowo, gmina Szczuczyn. Rejestr Pomiarowy ułożył w roku 1927 geometra Fr. Bajorek, Okręgowy Urząd Ziemi w Białymstoku”. Plus pieczęć. Prawie 60 lat temu geometra Franciszek Bajorek — swym starannym zapisem — nieświadomie rozpoczął pierwszy akt rodzinnej tragedii.



jak wroga. Siostrzanek, jej najstarszy syn, uderzył mnie kiedyś toporkiem w głowę. Gdyby nie sąsiad, byłby poprawił. Na śmierć. Skazano go na dwa lata.

Jakoś tak na początku osiemnastego czwartego roku trafiłem do szpitala w Choroszczy na odwyk. Pewnego dnia przyjechał do mnie najmłodszy syn Marianny, Ryszard. Diabła bym się bardziej spodziewał! Od dwudziestu lat nie rozmawialiśmy. Zaoferowałem mu sprzedaż ziemi (myśle: rodzina ma pierwszeństwo). Odmówił. Miał dość własnej. Zaproponowałem więc Głódziowi; to dobry gospodarz, sołtys. Kiedyś jego teść uratował moją siostrę, chciałem się odwdziżyć. Głódź wziął pożyczkę, dogadaliśmy sprawę. O planowanej transakcji dowiedziała się siostra i jej dzieci. Najmłodszy Lempicki natychmiast zagroził Głódziowi, że jeśli kupi ode mnie ziemię, zginie!

Jan Głódź młóci w stodole owies. Młocarnia jest stara, z 1883 roku, za Niemca i u Niemca robiona; nalepka została do dziś: „Gutstadt, Ost. Preus.” Dobrze Miasto, Ostprojsy. Głódź trafił do Sokółów z Białostockiego, wzenił się

nagle wpada Andrzej, chłopak od Gardockich. Zdyszany i przestraszony krzyczy, że Rysiek przejechał Wojsława. „Gdzie?” — pytam. „Na zakręcie, pod krzyżem.” Pobiegliśmy.

Młody Andrzej Gardocki byłby może rozmowniejszy, gdyby nie mamusia. Ta zapewnia mnie, że chłopak nie nie widział, a co widział — powiedział przed sądem. Więc co widział? — pytam, bo jeśli widział, to chcę wiedzieć, co powiedział. Mamusia wzrusza ramionami i usuwa się do przedpokoju polerować parkiet; baczenia jednak nie traci.

— Szedłem akurat z kobyłą do wody, no, żeby napoić, to widziałem; Wojsław prowadził klacz, a z tyłu za nim leciała syrenka...

— On nic nie wiedział, on wszystko powiedział w sądzie! — Gardocka, żeby nie było niejasności, w pełni przejmuje inicjatywę; chłopak rozumie mamusię w lot i milknie na amen.

Syrena uderzyła Wojsława z tyłu. Dostał się pod koła, podwozie przeciągnęło go kilka metrów. Wraczał z pola, prowadził klacz i źre-

bie, szedł prawą stroną dziewięćmetrowej drogi. Słyszając samochód, usunął się na pobocze.

Można go było minąć jęczmem z przyczepą.

Wojsław: — Liczył na to, że będę pijany. To był wtorek, dzień targowy. Myślał, że wracając ze Szczuczyna, właduję mu się pod karoserię. Czekal na to, obserwowal mnie od kilku dni, jeździł między kolonią a wsią, szukał okazji. No i znalazł. Wyciągnęli mnie, trupa, spod kół, położyli na boku, koniec, mówią.

Poruszyłem się.

Lempicki powiedział: „Patrzcie, ten ch... jeszcze żyje!”

Nerwiński, jeden z tych, którzy usiłowali pomóc Ignacemu, nie wytrzymał i zareagował przytomnie: „To ty na jego życie czyhasz?”

Pięść zakończyła tę kwestię, a wyprowadzający cios — młody Lempicki — uciekł.

Tyle nienawiści zebrało się w tej rodzinie — mówią mieszkańcy Sokółów, trzynastordzinnej wioski — tyle niepotrzebnych kłótni, procesów, bólek. Po co to? Toż oni brat i siostra, toż to jego siostrzeńce! Żeby tak człowieka osaczyć, doprowadzić do ruiny, dać się tak ponieść nerwom. Można zrozumieć ten żal do rodziców, że nie dali ziemi najstarszej córce, ale to przecież ojcowskie prawo.

W Sokolach zawsze był spokój. Za dziedzica — nazwiskiem Sokół właśnie — i później też; nawet wtedy, gdy sokolską ziemię odkupili Zydzki, i nawet wtedy, gdy policzywszy, że każdy kłós ma zaledwie dwadzieścia ziaren, czyli za mało, żeby interes mógł iść do przodu — ziemię odsprzedali. Tylko w jednej rodzinie Wojsław krzywdę się narobiło i swarów tyle, że księgę by można napisać od ziemi aż do pasa.

Żeby choć geometra Bajorek pomógł się i starego Stanisława do rejestru nie wpisał...

Ryszard Lempicki zwolniony został z aresztu, a postępowanie karne przeciwko niemu umorzono na mocy ustawy o amnestii. Stoi na rusztowaniu, poszerza wiatę. Gadamy tak na dwóch poziomach przez pół godziny. Matki, Marianny Lempickiej, nie ma w domu. Mieszka teraz u syna w Gdańsku.

Młody właściciel syrenki ma swoją koncepcję życia i nie lubi, żeby występowało ono przeciw niemu. Z pomówieniami Wojsława i mieszkańców wsi nie zgadza się; sąd nie skazał go przecież. O swoim wujku mówi urzędowo: Wojsław. Nie, nie czał się na niego. I nikomu nie groził! Ludzie są podli i zawiśni; to z tej zawiści złe opinie o nim. Bo gospodarzy dobrze. I nie widzi powodu, by dłużej o tym wszystkim rozmawiać.

— Jeszcze tylko jedno pytanie. Przejechał pan własnego wujka, brata pańskiej matki, o mały włos nie pozbawiając go życia. Czy czuje pan wyrzuty sumienia?

— Nie.



kontakty kontaktów

Jestem 29-letnim inwalidą pierwszej grupy. Od sześciu lat cierpię na stwardnienie rozsiane. Poruszam się tylko w obrębie własnego mieszkania i to z wielką trudnością. Pod moją opieką pozostaje pięcioletnie dziecko. Żona pracuje od godziny 7.00 do 15.00, więc przez większość czasu dnia jestem sam w domu.

Posiadanie telefonu bardzo ułatwiłoby mi kontakt ze światem oraz w razie potrzeby pozwoliłoby na szybkie wezwanie lekarza lub kogoś bliskiego. Chciałbym wiedzieć, czy z racji inwalidztwa przysługuje mi zainstalowanie aparatu telefonicznego poza kolejnością.

Wniosek o przyznanie telefonu wraz z zaświadczeniem lekarskim złożyłem w Urzędzie Telekomunikacji w Grajewie w lutym 1985 roku. Dyrektor tegoż urzędu twierdzi, że telefon poza kolejnością przysługuje tylko inwalidom samotnym. W listopadzie ubiegłego roku zwracałem się z tą sprawą do dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Łomży, ale nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Proszę więc o poradę, gdzie mogę zwrócić się ze swoją prośbą.

JOZEF ROGIŃSKI
Grajewo

Od redakcji: Pomocy dla naszego czytelnika szukaliśmy w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacji w Łomży. Jak nas poinformował dyrektor WUT-u, inż. Tadeusz Kucharski, telefon z przyspieszenia przysługuje inwalidom samotnym. Ale nikt nie potrafi być obojętnym na cierpienie, więc bywa, że podania i prośby ludzi dotkniętych kalectwem — choć może nie zawsze spełniają podany w przepisach warunek (samotność), tak jak to jest w Pana przypadku — zostają rozpatrzone pozytywnie. Należy więc mieć nadzieję, a powinna ona być tym większa, że w bieżącym roku WUT przyspieszył w Grajewie rozbudowę centrali o 400 numerów i wystąpił z projektem rozbudowania sieci w nowym osiedlu. Razem z Panem życzymy szybkiej realizacji tej inwestycji i wierzymy w zyczliwość komisji opiniującej wnioski o przyznanie telefonu. Prosimy też Pana o poinformowanie redakcji, jak ostatecznie została załatwiona sprawa.

*

To nie taka prosta sprawa wieszak zmienić na przetak. Przesiać prawdę od pomówień i zrozumieć te poszlaki. Słowo — żartem czasem zwane bywa ładnym parawanem. Bywa także innowacją czasem zwane jest sensacją. Jeszcze kilka epitetów można słyszeć z wszystkich sklepów. Jeśli prawdę szepka głosi niech mieszkańców o głos prost. My nie mamy tu znaczenia — Każda chwila wszystko zmienia.

DYREKCJA WPHW
w Łomży
(podpis nieczytelny)

Od redakcji: powyższy wierszyk jest reakcją dyrektora WPHW na szopkę noworoczną („Kontakty” nr 1/86). Gratulujemy dowcipu.

*

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów”. Polubiłem tygodnik dlatego, że porusza sprawy związane z życiem codziennym. Podoba mi się to, że nie owijacie w bawełnę, a walcicie prosto z mostu. Chwała Wam za to. Piszcie tak dalej, a „Kontaktom” przybędzie czytelników. Życzę powodzenia w dalszym tworzeniu tygodnika, dużo pomysłów i jak największego nakładu.

WITOLD SADOWSKI
Grajewo

Wilgotny ziąb przenikał przez sen, docierał aż do świadomości Pawła. Niechętnie otworzył oczy. Była dopiero szósta godzina trzynastego dnia grudnia. Skulił się pod pierzyną. Jego suterena precyzyjnie jak termometr rejestrowała spadki temperatury. Gorszy od chłodu był jednak niż. Chore płuca wyczuwały niezawodnie jego nadejście. Z trudem chwycił powietrze.

Jak na złość skończyły mu się leki. Nie miał ochoty iść do lekarza. W piątce zawsze tłocznie. Na razie pożyczyle leki od Janka. Przy okazji go odwiedzi. On też cierpi na astmę i pewnie czuje się fatalnie.

Wytrzymał w łóżku prawie do dziewiątej, po czym szybko wyszedł z domu. Jan i Helena także mieszkali kiedyś w suterenie, ale po remoncie kamienicy przerobiono im te piwniczne izby na pokoje z kuchnią i łazienką. Po prawej i po lewej mieli sąsiadów, piec grzał dobrze. Paweł przytulnie czuł się u przyjaciół i wesoło, gdy zdrowie mu dopisywało, a bezpieczniej, gdy szwankowało.

Ranek miał leniwy. Rozmowy wiodły dobrze przetartymi ścieżkami. O czwartej wrócił Józef, brat Jana. Przyniósł 3500 złotych gospodyni na jedzenie i pół litra na uciechę. Rozlali na raz pod marynowanego grzybka. Rozkreśliły się języki, zaburzały brzuchy. Helena postawiła na stole patelnię z usnionym mięsem. Był najwyższy czas na kolację, bo Jan siedział na siódma do roboty. Miał całą noc palić w pobliskiej kotłowni. Gdy wychodził, przyszedł nowy gość — Teresa. Józef wycofał się do swego kąta w kuchni. Paweł i Helena natomiast w pełni docenili obecność Teresy. Czytać nie lubili i nie bardzo już umieli, telewizor stał od niepamiętnego czasu zepsuty, więc jedyną rozrywką było życie towarzyskie. A Teresa знаła mnóstwo nowinek i umiała je opowiadać. Toteż gdy po trzech godzinach chciała wracać do domu, Helena usiłowała ją zatrzymać różnymi argumentami. Ostatecznie pobiegła na melinę po wódkę. Wtedy Józef wysunął się ze swej kryjówki i dołączył do towarzysztwa. Teresa otrzymała kieliszek, pozostała trójka piła ze wspólnej szklanki. Paweł nie wytrzymał „uderzenia”. W oczach mu się rozgwieździło, w uszach zaszumiało, w głowie zamąciło. Ułożył się na tap-

czanie obok pieca, tyłem do towarzysztwa, podkreślając tym niejako swą nieobecność.

Teresa nawet nie zauważyła, kiedy doszło do sprzeczki między Józefem i Heleną. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Wiecznie mieli do siebie jakieś pretensje. Niby chodziło o dwa kilo suszonych grzybów, które Józef wykradł Jankowi, ale niekoniecznie tylko o to, bo gdy Józef popchnął Helenę na wersalkę, skoczyła do niego z wrzaskiem: — Już mnie więcej, s...synu, r... nie bedziesz!

Józef uspokajał ją beznadziejnie: — Helu, Helciu... — Ale Helena już nie słyszała, rozjuszona własną wściekłością. Chwyciła ogromną szklaną popielnicę...

Józef leżał na podłodze, a kałuża krwi powoli rozszerzała się, krzepła. Helenę ani to przeraziło, ani uspokoiło: — Wstań! krzyknęła. — Wyp...j stąd!

Wstawał długo. Najpierw podniósł się na kolana, potem dźwignął z ziemi i ciężko opadł na wersalkę. Spód świeżych skrępow wciąż sączyła się krew. Helena spojrzęła na szwagra z odrazą: — Sp...j do kuchni — padł kolejny rozkaz i Józef wykonał go posłusznie, choć w zwołnionym tempie.

Helena niecierpliwie zgasiła niepokój Teresy: — Siedź spokojnie. Nic mu nie będzie. Nie pierwszy raz oberwał. — Teresa bała się jej sprzeciwu. Sama dostała kiedyś od Heleny po głowie i choć rana już się zabiłiła, nie zapomniła tamtego bólu. Teraz Helena kazała jej spać, więc Teresa potulnie ułożyła się na wersalce. Ni to drzemała, ni to czuwała. Widziała, że Helena całą noc nie zmrznięła oka. Chodziła, siadała, wzdychała, coś mruzczała. Chyba podtrzymywała swą ruchliwą bezsenność jakimś jeszcze alkoholem.

Jan przyszedł do domu tuż po piątej. Bez specjalnego powodu — ot, zajrzeć, zobaczyć, co się dzieje. Na tapczanie spał Paweł, na wersalce — Teresa. Helena coś mówiła, potrząsając rękami do łokci umazanymi krwią. Na podłodze brunatniała zakrzepnięta kałuża. Otworzył drzwi do kuchni i zobaczył — zastygłe w bezruchu — ciało Józefa na kuchennym taborecie z głową i ramionami na stole. Lekarz z Pogotowia potwierdził zgon. Milicja zjawiła się kilka minut później. Zmarłego zabra-

no na sekcję do Białegostoku, wszystkich żyjących — na przesłuchanie.

Dla śledczych była to jedna z najprostszych dowodowo spraw o zabójstwo, popełniona w obecności świadków, których zeznania okazały się zgodne. Zabójczyni też od razu przyznała się do winy, lecz, po otrzeźwieniu, nie do zamiaru: — Uderzyłam go w tył głowy. Lekko. To popielniczka była ciężka; taki szklany kafelek, luksfer. Uderzyłam, żeby odstąpił. Po pijanemu zawsze mnie napastował. Przy ludziach bym nie zgwałciła, to wiem, ale dostałam białej gorączki.

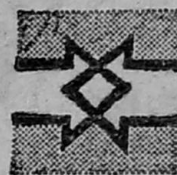
Choć zabójstwem Józefa żywiło się wiele późniejszych rozmów, nie było ono dla sąsiadów sensacją. Raczej — finałem rodzinnej historii, której tajniki znali dobrze. Jak to w starych kamienicach o zasiedzia-nych lokatorach bywa.

— Święty by ich znienawidził. Nic dziwnego, że Pan Bóg się od nich odwrócił. Jan mógłby całe życie stawiać solidne, proste mury i kominy, Józef filozofować, skoro to lubił, a Helena nieś chorem ulgę w cierpieniu. Ale jej się chciało eksperymentować z dwoma mężczyznami pod jednym dachem. Grzech nie uchodzi bezkarnie. Za nim przyszły właśnie, wódka, i tak się stoczyli. Czasem bracia poszturchali się między sobą, ale częściej Helena rachowała im kości. Wiosną Józef przynosił się do chlewika. Miał wtedy spokój. Coś przyzrobił, coś ukradł. Na denaturat, chleb i wino od święta starczało. Gdy jesienne chłody zaganiały go do chałupy, jego prawa wyznaczały kaprysy Heleny. Na trzeźwo to jeszcze dziś niczego sobie baba, ale po wódecie... Kiedyś na podwórzu strasznie okładała męża. Ale na głowę założyła mu najpierw wódkę. Uważaliśmy, że skoro była kiedyś pielęgniarką, to wiedziała, jak bić, żeby nie zabić. Raz się jej nie udało... Kto ją tam zresztą wie? Zanim ją milicja zabrała, krzyczała, że musiała go zabić, a żałuje, że i Jana nie zastrzeliła.

Tydzień później był pogrzeb Józefa na koszt miasta. Jan zaledwie zdobył się na ubranie. Nie obchodził go pochówek brata. W zapadającym mroku mglistego dnia zmarnięte grudy piachu pospiesznie spadały na nie oplakiwaną trumnę. Chyba tylko jego Anioł Stróż mógłby — zawstydzony niedopełnieniem swych obowiązków — wygłosić przed Świętym Piotrem mowę obrończą: „Grzebią go jak zbrodniarza, choć to jego zamordowano. A on się nie skarżył, nie wołał o po-

noc, cho-
nie. Niez-
na świat
ją. Na d-
o omen,
mieniem
pracowit-
wybuchła
wszystcy
roski d-
łodnymi
them ma-
lat bra-
ica. W
maria m-
nu zaję-
Dzielił v-
zaint-
tycia m-
dzieckiem
po czter-
wojska, l-
meżczyzn-
meżowi,
ecz z Jo-
Gdy bra-
listonosz-
pieniężny
wzięcia
ena mia-
brat był
przecież
wierne i
rodę i z-
panskie
się wcz-
przed in-
ników le-
pracowa-
nie, lecz
grzyby i
łakach, k-
wórkach
krzakach
częściej
czych ro-
cierpiał
przez 20
jedynie
nym „sm-
Teres-
nie odw-
licjanci
lepiej o-
z daleka
siadając
nych po-
wersalce
ko w je-
nim pie-
mienicy
— Śled-
giam wy-
Helena
Ale ja
nie z Hel-
taka był
chora. N-
przez Jo-
prokura-
tania w-
pedził. G-
kobieta
brudasa
więc na
Tajnego
czali. He-
wata. Aż

DOBRYT RODZINNY



Dwa lata leżą przy domu kultury w Piewkach (gmina Szepletowo) cegły przeznaczone na wychodek. Ależ sobie dali na wstrzymanie!

— * —

We wsi Dawidowizna co wiosną woda zalewa pola, ponieważ przed laty nie zbudowano przepustu pod szosą Goniądz—Suchowola. Czy nie za dużo inwestujemy w drenaż mózgów?

— * —

Związek Plantatorów Roślin Nasiennej i Sadzeniaka w Łomży wystąpił ze struktury okręgowej (co kosztowało piętnaście procent wpływów, czyli około pół miliona rocznie), gdyż nie mógł się dowiedzieć, co się z forsą dzieje. By nie paść w samotność, postanowił wejść — jako samodzielny i niezależny — do Krajowego Związku w Warszawie. Centr a jednakże zdecydowanie odmówiła, bojąc się precedensu, choć kosztowało ją to utratę pięciu procent wpływów. Ale czyż nie uczyli na religii: co cesarskiego — cesarzowi, a co boskiego — Bogu?

— * —

Pod koniec ubiegłego roku zaczęła powstawać (przy wojewodzie łomżyńskim) Komisja dyscyplinarna nauczycieli. Kiedy już przedsięwzięcie zmierzało sprawnie do finału, na arenę wkroczył przewodniczący Zarządu Okręgu ZNP. Konkretne — nie spodobała mu się jedna z kandydatek. By nie dopuścić jej do komisji, rozpoczął ostrzał bałamutnymi paragrafami, połączony z propagandą szeptaną, następnie wystąpił w imieniu ogniska (które ją wspólnie z dyrektorką szkoły i POP typowało) i Zarządu Oddziału. Oczywiście, w myśl rozwiniętej (dla potrzeby chwili) zasady: „Zarząd to ja!” Przez dwa miesiące krążyły pisma, „linijowano” działania i „podejmowano” przedsięwzięcia, których sens doskonale ujawniał się latwość, z jaką sprawę osobistą urobić można w troskę o dobro środowiska, a nawet — społeczne. W trosce o troski przypominały więc: „Zabierający głos w imieniu” prawie nigdy nie nazywają rzeczy po imieniu!

— * —

Siedemdziesięcioletni mieszkaniec Włodek, inwalida II grupy, który samotnie po nocy dotarł do telefonu (dwa kilometry), by wezwać pogotowie, po zbadaniu i otrzymaniu recepty w karetce poprosił o odwiezienie do domu. Panowie w białych poradzili mu wówczas, by porozmawiał z kierowcą. Staruszek, niestety, nie chwycił myśli. Dlaczego? Gdyż przypomniało mu się, że nie ma inteligencji. Szeleszczącej. A kto nie ma w kieszeni — ma w nogach.

— * —

W hoku biura WSS „Spolem” w Łomży wisi gablota ludzi dobrej roboty sprzed siedmiu lat. Ciekawe, co śpiło się prezosi: krowy tłuste czy chude?

— * —

Były naczelnik Szepletowa tuż przed konspiracyjnym wypadem na saksy za wodę otrzymał asygnatę na samochód, który natychmiast spieniężył. Zważywszy, że zastrzeżenia do jego pracy mieli — okazuje się teraz — nie tylko mieszkańcy, informacja o tej nagrodzie może wzbudzić w niektórych zdziwienie. Niesłusznie. Przecież u nas murzynów się nie bije!



— Przez wódkę wszystkie nieszczęścia, choroby i zbrodnie — maż Teresy, niezbyt odkrywczym stwierdzeniem, przerywa chaotyczną opowieść. — Helena jak się napiła, zawsze myślała, że wszystko jej wolno, że jest panią życia i śmierci. Wreszcie odpokutuje za wszystkie grzechy.

Po chwili reflektuje się nieco: — Czy ja zresztą wiem? W więzieniu na pewno będzie jej lepiej niż w domu. Jeść dadzą czysto i regularnie, na spacer wyprowadzą, raz na tydzień do łazni zapędzą.

Teresa, wyraźnie zniecierpliwiona, ponagliła męża, by wrócił do obierania ziemniaków. — Całe ich nieszczęście z tych seksualnych spraw wyszło — szepcze konfidencko. — Ale w tym lepiej orientuje się Jan i Paweł. Ja tylko ze skarg Heleny.

Drzwi do mieszkania Pawła odróżniają się od sąsiadujących piwnicznych tym, że czasem znika z nich kłódka; stanowi to zarazem znak, że gospodarz jest w domu. Na kuchence ziemniaki pyrkoczą radosną obietnicą posiłku.

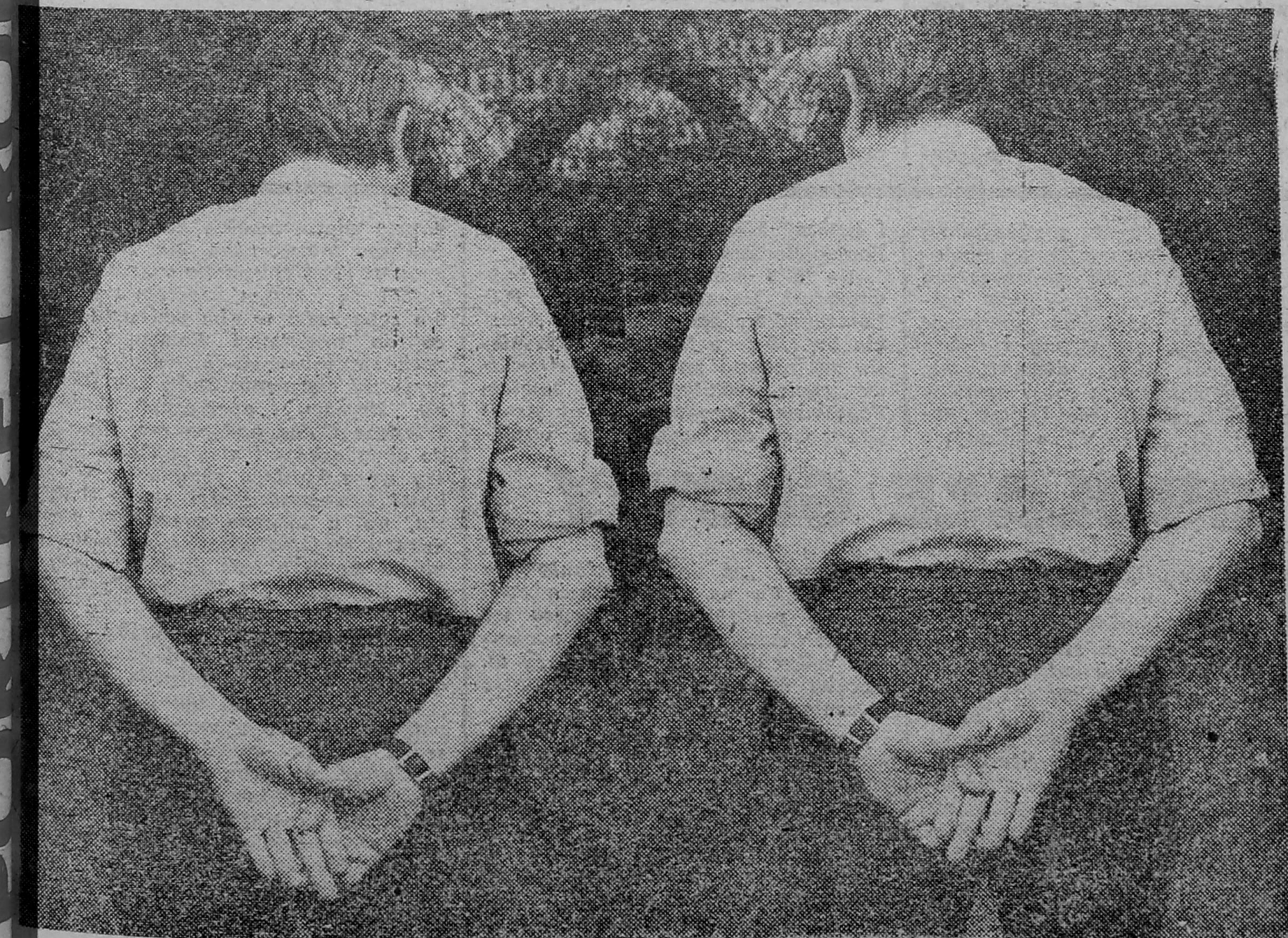
Na wspomnienie Józefa Paweł pochmurnieje: — Dlaczego miałem być na jego pogrzebie? Zaden to mój kolega. Brat przyjaciela, ale legat i złodziej. W dowodzie miał wpisane „mularz”? Nie wystarczy skończyć. W zawód trzeba się wcielić, przepracować 10—20 lat, wtedy się jest fachowcem, jak Janek i ja; on w budownictwie, ja w melioracji. Ale na zdrowie nam to nie wyszło. Obaj żeśmy się dopracowali astmy. A ten jego braciśzek zdrowy był i tylko po polach i łąkach powietrze świeże lukał, i filozofował. Na wikie brata, opiekunku bratowej. I jeszcze ich okradał. Jak musieli gdzieś wyjść, mnie wołali, żebym im dobytek przypilnował. Kiedyś przysłał Helenie pieniądze z opieki społecznej. Ukradł je. Różności im wynosił. A nawet Jana bił czasami. Jan starszy, ale chudszy, słabszy, chory i spracowany.

Zaprzyjaźniłem się z Jankiem jakieś 15 lat temu — myśli Paweł błądząc we wspomnieniach. — Zachodziłem do niego po robocie. Lubiliśmy wypić grzanego wina z cukrem, pogadać. A Helena? Dobra to kobieta. I bez powodu by Józefa nie uderzyła. Jak ze mną 6 lat żyła, tak bez nazwiska, dobrze się nam układało. Nie zawsze było lekko, ale na ogół nieźle. Janek normalnie przychodził nas odwiedzać, my jego. Pięć lat temu wrócił do Janka. Akurat wyremontowali kamienicę, zrobili im kuchnię i łazienkę. Sam zapłaciłem im kaucję za wianę i teraz mogę się wykąpać przed świętami czy przed pójściem do lekarza.

Odgania z niesmakiem refleksję, że prawo do korzystania z wanny okupił utratą Heleny. Niczego nie

— Teresa na pogrzebie nie była; nie odwiedziła też Jana: — Milicjanci mi mówili, że bym się lepiej od tego domu trzymała z daleka — usprawiedliwia się siadając na jednej z niezliczonych poduszek, rozłożonych na wersalce. Kolorowo i czystutko w jej mieszkaniu na ostatnim piętrze śródmiejskiej kamienicy.

— Sledczy też się dziwił, że mogłam wysledzić w tym brudzie u Heleny i jeszcze wypić kieliszek. Ale ja go wypłukałam. Koleguję się z Heleną od 25 lat. Nie zawsze taka była. To znaczy: nerwowa i chora. Nerwy miała w strzępach przez Józefa. Chodziła nawet do prokuratora, żeby go z ich mieszkania wyprowadził, do roboty zapędził. Gdyby się ożenił... Ale która kobieta zechciałaby takiego lenia, brudasa i nicponia? Siedział im więc na karku całe życie. I nękał. Tanteż wieczora też się posprzeżali. Helena bardzo się zdenerwowała. Aż jej plana na usta wyszła.





Przewodnik zwązkowca

* Łomżyńskie organizacje związkowe liczą 28 652 osoby, tj. 54,8 proc. zatrudnionych.

* Siedziba Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych mieści się w Łomży, przy ulicy Turlejskiego 10 (tel. 57-13). W każdy dzień powszedni pełni dyżur jeden z członków Prezydium WPZZ, a we wtorki, w godzinach 8-16, przewodnicząca Zarządu, Wanda Marcinkowska. Akces do WPZZ zgłosiło początkowo tylko 99, do końca 1985 roku — 145 organizacji związkowych. Organem najwyższym WPZZ jest Zgromadzenie Delegatów — przedstawicieli zakładowych organizacji związkowych, skupionych w Wojewódzkim Porozumieniu, a wykonawczym — Komitet Wykonawczy, reprezentowany przez 5-osobowe prezydium oraz przedstawicieli 15 branż. Ukonstytuowały się też komisje problemowe: ds. kontroli i interwencji, socjalno-bytowych, szkolenia i propagandy, budownictwa i polityki mieszkaniowej, ds. rolnictwa oraz 5-osobowa komisja rewizyjna.

* Do 31 grudnia ubiegłego roku Sąd Wojewódzki zarejestrował 221 organizacji związkowych. W 17 zakładach funkcjonują komitety założycielskie, a w 8 nic się nie robi, aby takie organizacje powstały.

* Na apel Ogólnowojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych „O pomoc dla Meksyku” pospieszył z pomocą następujące zakładowe organizacje związkowe: z BGŻ w Łomży — 20 000 złotych, ZZPB — 79 669, WUT „Łączność” w Łomży — 5000, Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokiem Mazowieckiem Zakład nr 1 w Szepietowie — 13 400, Zakładu Remontowo-Montażowego w Grajewie — 4 465 (zaś dyrekcja: 50 000), „Pasmany” w Grajewie — 20 400, PPS-u — 20 000, MPGKIM w Łomży — 20 506 (12 pracowników oddało honorowo 4,8 litra krwi).

* Organizacja związkowa Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego ufundowała dzieciom z Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie bilety na występy Estrady Łódzkiej ze specjalnym programem dla najmłodszych.

* Do konkursu „O zdrowie i sprawność załogi”, ogłoszonego przez OPZZ, ZSMP i GK TKKF, przystąpiło w Łomżyńskiem tylko 20 zakładów pracy. Przyczyny: nie wszyscy wiedzieli, a z tych, co wiedzieli — nie wszyscy czuli się mocni i ufnili w ostateczne zwycięstwo i zdobycie głównej nagrody — 3 milionów złotych.

Rzecz będzie o zębach, głównie zepsutych i obolaty, a te — jak wiadomo — gnieźdzą się w głowach. Co roku grodzcy rachmistrze skrupulatnie podliczają głowy łomżyńskie (nawet te czasowo stacjonujące w internatach), aby ich liczba uzasadniała wojewódzką miasto i przysparzała jego władzom wielkomiejskiego zadowolenia.

Pomnażaniu głów łomżyńskich służy także przyłączanie do grodu terenów podmiejskich, co jest zabiegiem prostym, polegającym na przesunięciu tablic z napisem „Łomża” i do niczego więcej nie zobowiązującym (np. status mieszkańca ul. Zdrojowej za tablicą pozostał taki sam, jak przed nią, a ulica po obu stronach jest jednakowo błotnista i dziurawa, więc nawet autobus do nowej granicy miasta trasy nie może przedłużyć, za to wydatnie poprawiającym zasobność główną Łomży).

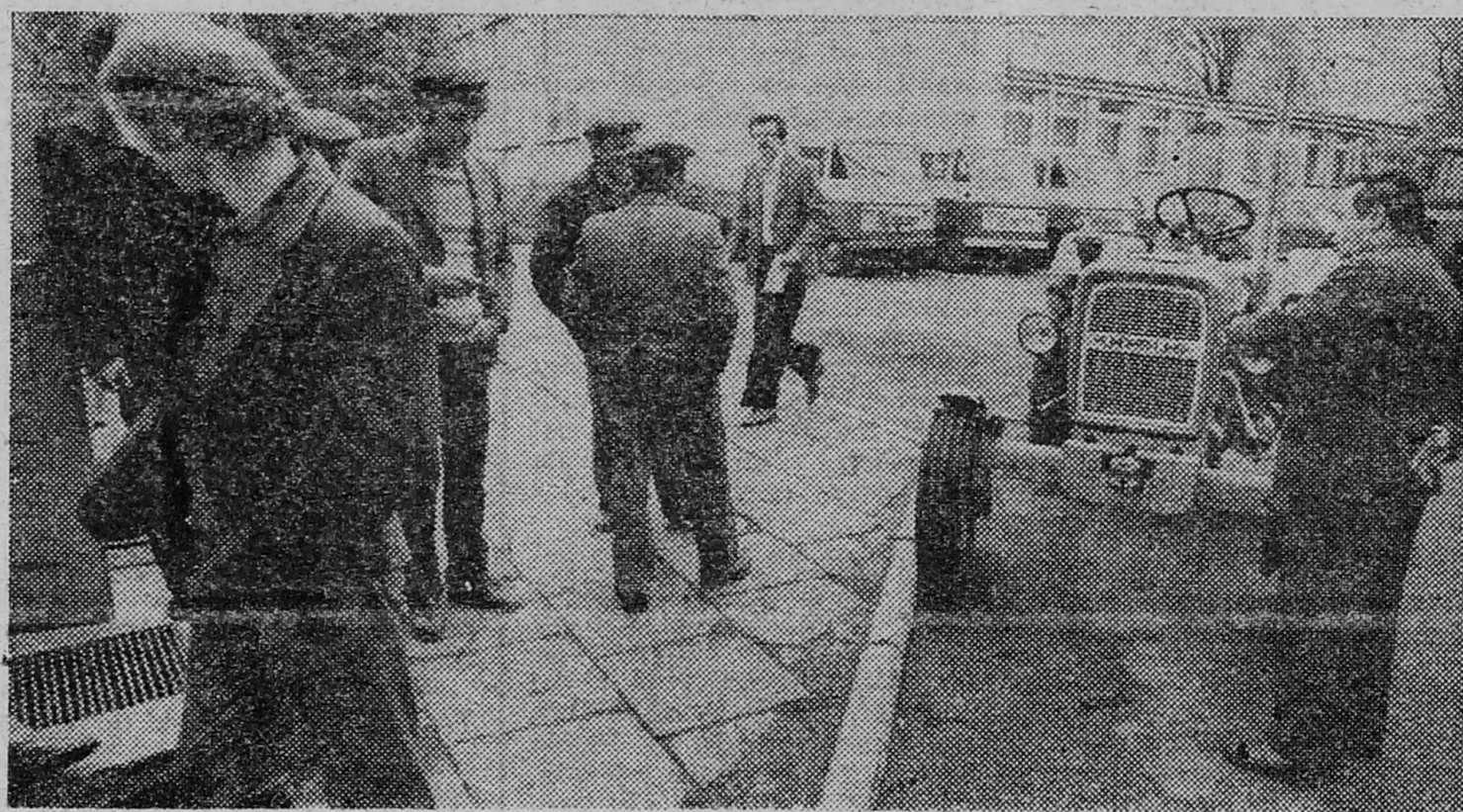
Nikt przy tym z rachmistrzów nie zdaje sobie sprawy z faktu, że wraz z głowami — miasto nabywa coraz więcej zębów; niestety — nie wyłącznie zdrowych!

Gdyby udało się ziszczyć (dojrzałe już) marzenie włodarzy o zaanekto-

Od pierwszych dni utworzenia łomżyńskiego oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa placówka ta świadczy usługi dla zakładów pracy, instytucji, organizacji społecznych, pragnących poszerzyć swoje kompetencje w dziedzinie nauki, prawa, przepisów wykonawczych, których w ostatnich latach jest szczególnie dużo. Wystarczy tylko zadzwonić, a wcześniej zapytać załogę, grupę kierowniczą, mistrzów, jaki temat interesowałby ją szczególnie. Krystyna Kubik, dyrektorka oddziału łomżyńskiego TNOiK zamawia potrzebnych referentów, wykładowców z Łomży (oddział współpracuje z wieloma doświadczeniymi rzeczoznawcami) lub z warszawskich uczelni. Tylko w 1985 roku TNOiK zorganizował 27 kursów dla 782 uczestników. 30 seminariów — dla 915, 2 konferencje

JOLANTA ANDRUSZKIEWICZ, skarbnik Zarządu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych przy POM w Łomży: — Nasz związek, liczący 46 osób, a więc 1/3 załogi, wchodzi w skład Federacji z siedzibą w Białymstoku. Zajmujemy się różnymi sprawami. Przeważnie rozpatrujemy podania o zasiłki rodzinne, zapomogi, ale także sprawy dyscyplinarne. Jednemu pracownikowi (deklarował sumienną pracę) wywalczyliśmy u dyrektora zawieszenie kary i zatrzymanie go w zakładzie, a on znów podpadł — za

RAZEM



pijaństwo. Tym razem nie miał w nas obrońcy.

Są to sprawy przykre, ale organizacja związkowa musi stosować zasadę: jeśli pracownik występuje w słusznej kwestii, poprzeć go. Natomiast gdy lekceważy obowiązki, niech szuka bardziej liberalnego pracodawcy.

Zatwierdzamy też plany pracy przedsiębiorstwa, podzielić premii, co interesuje całą załogę. Wymaga to wiele rozważań, gdyż jeśli rozstrzygniemy dobrze, pracownicy traktują to jako coś normalnego; kiedy, ich zdaniem, źle, mają dużo żalu, pretensji. Dotychczas udawało nam się szczęśliwie wypośredkować.

Wielu naszych członków to pra-

wanów Piątnicy, zysk, przynajmniej pod względem pomniejszenia obolaty — za przyczyną spróchniałych trzonowców i siekaczy — głów, byłby ewidentny, ponieważ przyjmuje tam dostępny, przystępny i dobry warsztatowo mistrz dentystyczny, u którego poprawiają sobie uśmiech także łomżyńskie (nie będące pacjentkami dr. Zajaca!), odcinające

OBOLAŁE GŁOWY

poradnie. Wszystkie trzy! Na (podobno) 50 000 głów! Dobrze, że nie jednocześnie obolaty.

Co robią zatem ci szczeni, starzy czy świeżo upieczeni, mieszczaństwo, kiedy rozsądzają się ich zęby? Szczęśliwie, jeśli do 15.00, i to w rejonie nr 2, przy Poradni przy ul. Jakuba Wagi, lub w śródmieściu, tzn. w okolicach ul. Armii Czerwonej; nie najgorzej, gdy do 15.30, ale dotyczy to tylko pracowników „Narwi”; mieszkańców Górki Zawadzkiej cierpienie zębów może najść do godz. 17.00, zaś pozostałych spróchniałych niedbaluchów — pomiędzy 18.00 a 20.00 (byłe nie w niedziele

wiedza bogaci

— dla 92 oraz 18 odczytów, których wysłuchały 452 osoby.

Podjejmował m.in. takie tematy, jak: „Funkcjonowanie służby pracowniczej w zakresie spraw osobowych”, „System ochrony pracy w warunkach reformy gospodarczej”.

Trzeba przyznać, że równie atrakcyjne tematy proponuje załogom łomżyńskich zakładów pracy także w roku bieżącym. Są to: „Kształtowanie środka na wynagrodzenia według nowych rozwiązań na 1986 rok”, „Polityka tworzenia i kształtowania cen”, „System zaopatrzenia materiałowego i oszczędne gospo-

downictwo doświadczeni, długoletni. Stanowią kapitał nie do przecenienia, potrafią dobrze doradzić młodszemu od siebie, przekonywać rozsądkiem. Tworzy to w zakładzie przytulny klimat.

Próbujemy także urozmaicać swoją załogę czas wolny. Wielu chętnych wybrało się np. na mecz do Warszawy. Ponad 40 osób bawiło się na balu sylwestrowym w zakładowej świetlicy. Trochę może było ciasno, ale za to niedrogo.

Jeszcze nie tak dawno wielu widziało w związku tylko sztyd. To

darowanie w przedsiębiorstwie „Związki zawodowe a organy przedstawicielskie”.

Harmonogram zajęć przewiduje m.in. seminaria nt.: społecznego oddziaływania na poprawę warunków pracy w zakładzie, „Gospodarowanie kadrami kierowniczą w warunkach zmian”, „O prawie pracy i ostatnich w nim zmianach”, a także konferencję nt. organów samorządowych w przedsiębiorstwie.

Sympozja: „Funkcjonowanie samorządu pracowniczego”, „Pracownicze prawo do czasu wolnego po pracy”, „Rola i zadania służby pracowniczej”, kursy: „Organizacja świadczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych”, „Bezpieczeństwo i higiena pracy”.

Dotychczas największe zapotrzebowanie na usługi TNOiK-u zgłosiły Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”.

tuacja finansowa w organizacji związkowej jest jednak ciężka. Pieniądzy składkowych wystarcza na zasiłki rodzinne. Trzeba więc znaleźć środki zaradcze.

Pracując w związku poznałem wiele spraw zakładowych, liczne problemy poszczególnych członków załogi. Pewien niesmak pozostawiły sprawy dyscyplinarne. Na pewno pracownicy nie są bez winy, ale zwolnienie dyscyplinarne jest jednak rozwiązaniem ostatecznym. Do końca nie jestem przekonany, czy nie za surowym. Musiałem jednak

CIEPLIEJ

biad. Stopniowo się to zmienia. Liczę jednak, że ci nasi współpracownicy, którzy są jeszcze poza związkiem, też nam pomogą, a wówczas będziemy silniejsi — także w ich interesie.

JAN ZARĘBA, przewodniczący zakładowej organizacji związkowej w ŁZPB „Narew”: — Wkrótce czekają nas kolejne wybory do władz związku. Czas zatem na refleksję, co się zrobiło, co nie wyszło. Jedną uwagę: trudno kieruje się związkiem, mając jeszcze inne obowiązki zawodowe. Przywrócenie etatów organizacjom związkowym jest z pewnością rozwiązaniem słusznym, jednakże finansowanie ich z funduszu zakładowego dostarcza argumentów o uzależnieniu od dyrekcji. Sy-

podpisać się pod takimi decyzjami dyrektora i także dziś często do tych sytuacji powracam. Z drugiej strony widziałem trudną sytuację zakładu. Jesteśmy przecież w dołku. Trzeba było nieraz popracować i w wolną sobotę, by poprawić wyniki. Nie wszyscy to chcieli akceptować. Próbowałem wyjaśniać, tłumaczyć, by spojrzeli na sprawę kryteriami zakładu. Przecież jego wyniki produkcyjne ciąży na kieszeni każdego zatrudnionego w nim pracownika. Mimo wyjaśnień, a nawet prób, nie wszyscy chcieli się z tym pogodzić. A przecież wiadomo, że kryzys jeszcze trwa i do jego przezwyciężenia musimy być przygotowani wszyscy, bo możemy się go pozbyć tylko swoimi, zespolonymi siłami.

i święta), kiedy to pomocy udziela Pogotowie Stomatologiczne.

Ale taka jasność w sprawie butwiejących trzonów i siekaczy P.T. Łomżyńskich panowała do 6 stycznia br. Od tego feralnego dnia nikt się nie nocał po grodzie straszliwego wycie obolaty, bowiem Pogotowie i Poradnia przy ul. Armii Czerwonej zamknęły swoje wspól-

ne drzwi „aż do odwołania”, a Przychodnia na Górze Zawadzkiej kształci praktykantów, przeto we wtorki i czwartki przyjmuje pacjentów tylko do 14.00, zaś ta przy ul. Jakuba Wagi nie przedłuża czasu leczenia.

Bilans tych „estrawagancji” już

dawno zdesperowałby każdego normalnego mieszczucha, ale nie łomżyńskie. Ten cierpliwie wojażuje do stołicy za każdym bzdetem i tylko bóle zęba rodzi w nim podejrzenie, co do miejskości Łomży i od-ruch samoobronno-emigracyjny. Po przejściu cierpienia „znów jest śliczny, liryczny i apetyczny” niczym Wiesław Gołas nad ranem, spieszy do obowiązków i niewymownie cieszy się z każdego symptomu wielkości i wojewódzkości swego miasta, np. z luksusu przesiadki pomiędzy dwiema ulicami, oddalonymi od siebie o całe dwa kilometry (np. Zawadzkiej i Wojska Polskiego).

Takich mieszczuch można by spokojnie gromadzić nie w dziesiątkach, ale setkach tysięcy. Prawda, wtedy jęk obolaty głów byłby o wiele potężniejszy i być może spędzałby sen z powiek zmęczonych troską ulodarzy! A jakby tak przed zagładą potencjalnym obywatelom w zęby, próchnicowców odsyłać do innych województw, a pozostałym zakazać wspomniania o dentystach „aż do odwołania”?

STEFANIA HENCZELOWA

działania społeczne



Któregoś jesiennego dnia 1977 roku łomżyński konserwator zabytków zapytał mnie przez telefon, w jakiej wsi widziałem kilka drewnianych chat. „Przyjechała telewizja — tłumaczył. — Chcą mieć coś w starym budownictwie, ale nie z Kurpiowszczyzny”.

Nie znalazłem jeszcze wówczas miejscowości poza Łomżą, Kolnem, Wiskowem i Grajewem, powiedziałem więc, że widziałem piękne drewniane chaty przy samej drodze, tuż przed Kolnem. Po dwóch godzinach przedzwonił zdenerwowany konserwator: dwukrotnie przejechali trasę od Małego Płocka do Kolna i żadnej chaty nie było. „We wrześniu

szczyt, nawet w tym samym Borkowie, zniknęło bezpowrotnie. To niby oczywiście — odchodzą czasy, a z nimi ludzie, ich rzeczy i sprawy. Kiedyś to przemijanie było inne: nowy dom był prawie taki sam jak stary, tylko trochę większy, oddzielony od obory, później obrócony szczytem do drogi (gdy podzieliły rodzinne zwęzły działki do kilku kroków). Teraz przemiany są skokami przez całą epokę. Niosą ze sobą dla wszystkiego, co dawne czy choćby tylko poprzednie.

Województwo łomżyńskie jest bardzo ubogie we wszelkie dawności, czyli zabytki, i to przynajmniej w dwóch ujęciach: w liczbach bez-

spółród wielu tysięcy zdjęć wykonanych przez Janusza Ptaszyńskiego z Wrocławia, który podczas wieloletnich wypraw w ciągu kilku lat udokumentował prawie wszystkie zabytki w wiejskiej architekturze drewnianej i malomiejscowej (niestety, nie pstryknął już ani jednego ujęcia, odszedł bowiem przed dwoma laty w drogę ostatnią), a także nowszych, robionych przez Czesława Pietraszewskiego — autorzy wystawy wybrał kilkadziesiąt kolorowych i czarno-białych, mających nie tylko dokumentalne, ale i nieco artystyczne walory, aby zasygnalizować różno-

będą działali jako p.o. dyrektorów? zdradzili mi zamiar następnej wystawy. Będzie nią prezentacja dokumentacji niszczenia licznych i ratowania niektórych zabytków w ciągu dziesięciu lat.

Już dziś proponuję jej realizatorom jedną do niej sekwencję: na pierwszej planszy drewniana chatynka, jednoizbówka z sianką-kuchenką, która stała przed laty przy samym ujściu Pisy do Narwi; druga plansza pusta, tabula rasa. Chatynkę zabrała powódź w 1970 roku. Pół roku przedtem, Leopold Buczkowski, kiedy zawiozłem go naprzeciwko

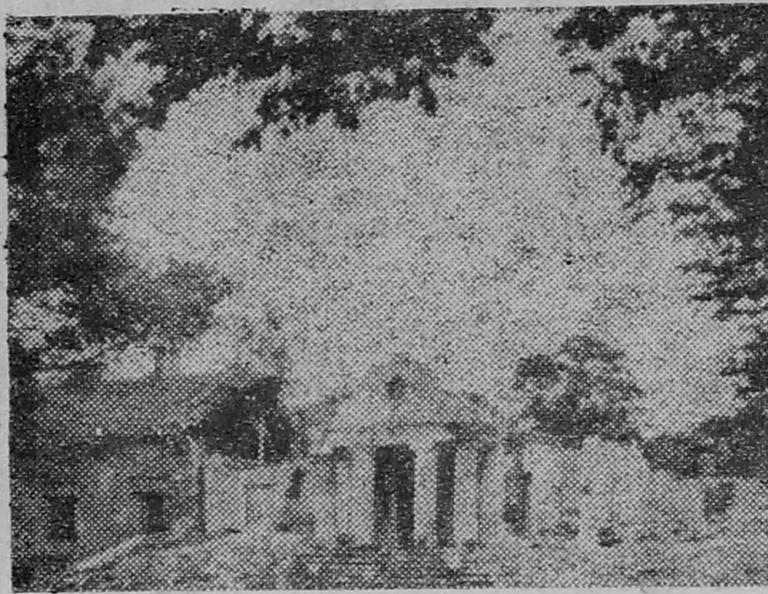
11

KONTAKT
1986-02-02



ANDRZEJ JASION

MIESZKAŃCY W YOBRAŹNI



— wyjaśniłem mu — kiedy jechałem tamtędy, zapamiętałem dwa obrazy: najpierw składowane w polu elementy konstrukcyjne i budowlane (po trzech latach miała to być szkoła w Małym Płocku), a dalej te właśnie chaty na tle szarych, pianobetonowych klocków „piętrowek”. Radziłem popytać.

Znaleźli. Resztę jednej chaty. Z dwóch pozostałych ocalały jakieś drzwi, schody, trochę belek (bał — jak tu mówią), ze dwa wiaderka gwoździ i okuć wyciągniętych z drewna. Szybko to szło wtedy. Nic dziwnego, właściciele chcieli przed zimą uprzątnąć otoczenie nowych domów.

Żadna z tych chat nie została utrwalona fotograficznie. Wiele dal-

względnych (ubóstwo ilościowe i rodzajowe), a także w ilości zachowanych obiektów spośród tych, które do niedawna (np. do 1939 roku) istniały na terenach dzisiejszego województwa. Jest jeszcze trzeci wymiar zabytkowości, o którym nie wiemy bądź nie uświadamiamy: nasza własna skala wartościowania tego, co jest, a co nie jest śladem przeszłości, choćby najcieńszą odróżniającą naszych korzeni, nad którą pochylamy się z pietysmem.

Ta trzecia miara uznawania zabytków jest zawarta w pomysłach wielkiej wystawy, jaką Biuro Wystaw Artystycznych oraz Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży przygotowały na drugą połowę stycznia i początek lutego.

rodność zabytków na naszej — niebogatą w nie — ziemi.

Ominięto najbardziej znane z nich, aby poruszyć wyobraźnię widzów (nie tylko tych „najwykleszych”, ale i tych „niezwykłych” możliwościami czy władzą), uczulić ją na wartość nagrobka (obiektu — ze względów zrozumiałych — rzadko niszczonego, ale często niszczonego, starodawną przyrodę kapielnic, piękno (także w funkcjonalności) starego młyna, nie mówiąc już o domach, dworach czy kościołach albo fortach i grodziskach.

Karolina Skłodowska i Antoni Smoliński, szefowie obydwu współpracujących w tym pięknym przedsięwzięciu instytucji (jak długo ci

Chętnikowego skansenu dla piękna i unikalności miejsca przyszedł się chatynce, zaglądał do niej, obchodził ją dookoła, wreszcie westchnął: „Notre Dame, Notre Dame z Puszczy Kurpiowskiej. Chciałbym w niej choć jedno lato mieszkać i tworzyć”.

Tak, wszystko zależy od punktu i przenikliwości widzenia. I od wyobraźni, która bierze się z serca i to nam zostaje.

„Zabytki województwa łomżyńskiego”, wystawa fotograficzna — BWA w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19. Prelekcje ilustrowane przeźroczkami po uzgodnieniu z BBiDZ (ul. Nowogrodzka 157, tel. 34-08).

prezentacje



— Proszę mi wybaczyć... — odparł młodzieniec, rozglądając się becznie po salonie — ale to nie z szanownym panem pragnę rozmawiać, tylko z lokatorem lub jego córką.

Alvaro złaził się. Jasne było, że ten człowiek, chociaż zupełnie nie wyglądał na szpicla, przyszedł tu w poszukiwaniu Isaura. Postanowił tymczasem nie wzywać gospodarzy domu, nim nie pozna zamiarów przybysza i nie upewni się co do swych podejrzeń.

— Nic nie szkodzi — odparł — gdyż zostałem upoważniony przez gospodarzy tego domu do załatwiania wszystkich ich spraw, więc szanowny pan może mi powiedzieć, o co zabiega.

— Tak, panie; nie mam najmniejszych wątpliwości, a to, z czym przychodzi, nie stanowi żadnej tajemnicy. Otóż stanowczo twierdząc, że tu schroniła się pewna zbiegła niewolnica o imieniu Isaura, którą pragnę uwieścić...

— W takim razie musi pan dogadać się ze mną, gdyż jestem jej kuratorem.

— Ach! Wnoszę przeto, że pan nazywa się Alvaro...

— Do pańskich usług.

— Dobrze, bardzo cieszę się z tego spotkania. Proszę więc przyjąć do wiadomości, że jestem Leoncio, prawowity właściciel tej niewolnicy.

„Leoncio... pan Isaura.” Alvaro poczuł się zdruzgotany tym nagłym ciosem. Przez kilka chwil, onlepiaty i zdziwiony, przypatrywał się temu człowiekowi o smętnej powierzchowności, który w jego oczach wyglądał jak nieubłagany i złowieszczy Lucyfer, gotów porwać swą ofiarę i zaciągnąć na same dno piekła. Zimny pot wystąpił na czoło Alvara, a serce szlachetnego młodzieńca przeszło ostry ból.

„To on... jej kati! Biedna Isaura!” — myślała złowieszczym echem odbiła się w jego duszy, zdruzgotanej zwątpieniem.

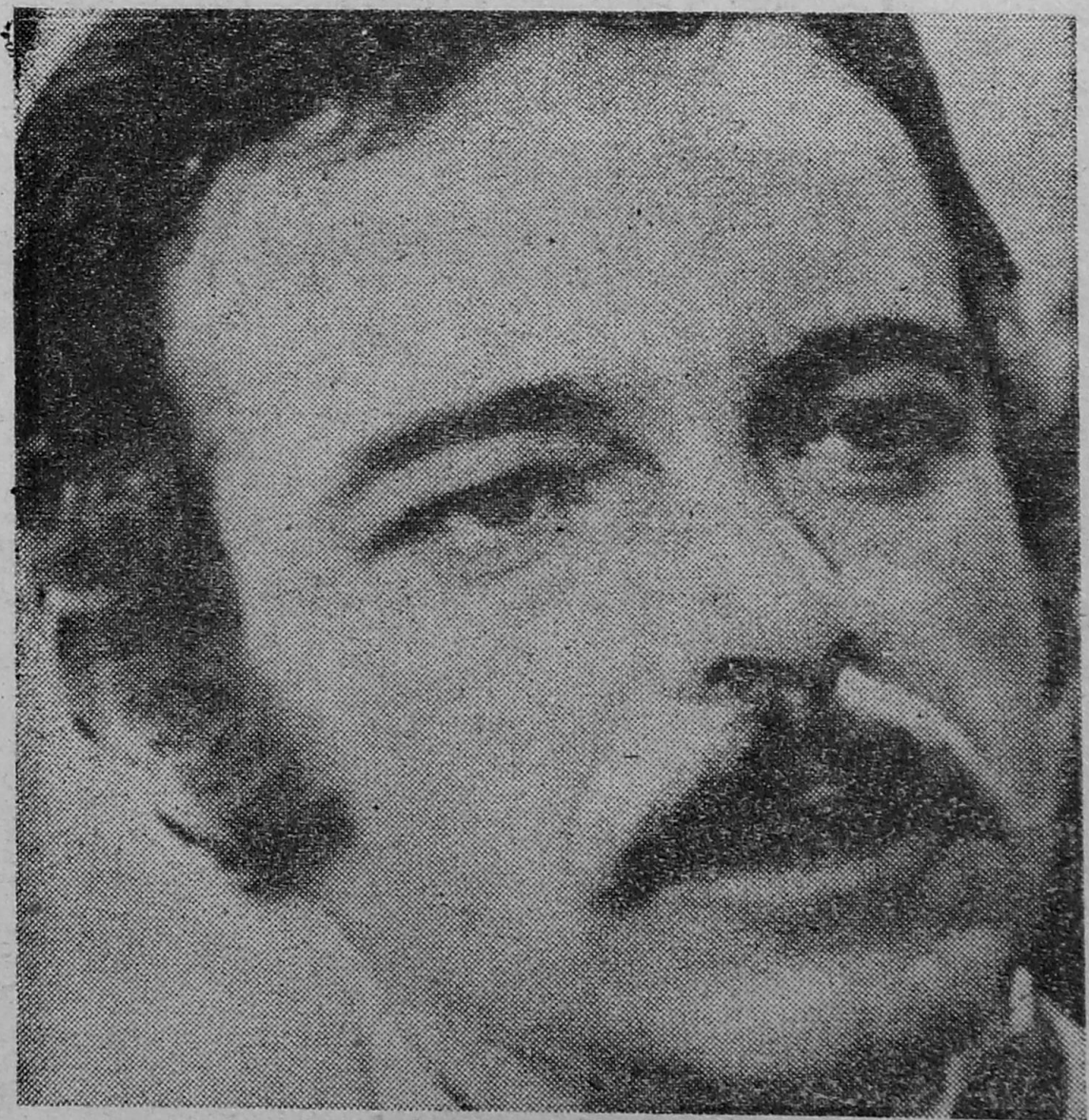
ROZDZIAŁ XVII

Zapewne czytelnik zdziwił się nie mniej niż Alvaro, gdy — ku własnemu zaskoczeniu — zobaczył Leoncia w Recife, i to kołaczącego w drzwi domu, gdzie znalazła schronienie Isaura.

Trzeba więc wyjaśnić, jak do tego doszło, aby czytelnik nie pomyślał sobie, że zdarzył się jakiś cud.

A więc Leoncio — po napisaniu i wysłaniu pocztą znanych nam już listów do Alvara i Martinha — wcale się nie uspokoił. Jego duszę trawił śmiertelny niepokój, nekła okrutna zazdrość. Wiadomość o tym, że Isaura znajduje się w rękach przystojnego i bogatego młodzieńca, którego do szaleństwa rozkochala, była dla Leoncia nieznośną udręką, złem niszczącym jego charakter, źródłem rozpaczliwej namiętności, wybuchającej gniewem i ożywiającej coraz bardziej gwałtowne uczucie, którym darzył swą niewolnicę.

— Ach, panie Alvaro! Nie trzeba się poświęcać dla biednej niewolnicy, która nawet na to nie zasługuje. Zostaw mi moją zgubną gwiazdę... Mam chyba trochę szczęścia, skoro zaślubiłam na miłość kawalera tak szlachetnego i tak lubianego, jak pan. Pamięć o tym będzie moim natchnieniem i osłodą cierpień. Jednak nie mogę pozwolić, aby pan uwlaçał swemu nazwisku i reputacji, kochając bez opamiętania zwykłą niewolnicę.



— Litości, Isaura, nie męcz mnie więcej tym przeklętym słowem, które ciągle masz na ustach. Ty niewolnicą?! Nie nigdy nią nie byłeś i nigdy nie będziesz. Bo czy tyrania jednego człowieka albo całego społeczeństwa może anioła zesłanego od Boga i godnego szacunku oraz powszechnego uwielbienia zmienić w istotę nędzną i przeznaczoną do niewoli? Nie, Isaura, zdołam zaprowadzić cię na miejsce, jakie wyznaczyło ci niebo, a sprawiedliwie liczę na pomoc Boga, gdyż ostaniam jednego z jego aniołów.

Bernardo da Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISAUARA (z cyklu portretowego przeobrażeń Michała Baryczaka)



Polski rock nie proponuje dziś żadnych nowych wartości. Odgrywa się te same numery, a zespół zmęczy, rozpadnie, a muzycy poszukują innej pracy. Tak jest i nie ma się co oszukiwać, że będzie lepiej. Do tego, by istniał prawdziwy rynek muzyczny, czy też tzw. show business, nie wystarczy manufaktura płytowa i dobre chęci menedżerów. Ktoś może powiedzieć: no dobrze, ale istnieje przecież wiele zespołów i to nawet dobrych, które cieszą się dużym powodzeniem. Doszło nawet do zmiany warty na rockowym szczycie. Pojawiało się jednak o wiele więcej złych zespołów, które swoją działalność nakierowały raczej na szmal niż na tworzenie muzyki. Dlaczego tak się dzieje? — to pytanie zadaje sobie wielu ludzi, którzy interesują się muzyką młodzieżową, wielu dziennikarzy, którzy śledzą tę muzykę i ten ruch już od wielu lat. Wydaje mi się, że przyczyną jest ciągłe zaczynanie od nowa.

Pierwsze uderzenie nastąpiło na początku lat sześćdziesiątych, później znowu — na bazie starych formacji muzycznych zaczęły pojawiać się nowe, np. „ABC”, „Klan”, „Breakout”. Tak było przez kilka lat, a potem wszystko rozsypało się, rock w Polsce przestał prawie istnieć. Nie dopuszczano nowych talentów, nie dano możliwości rozwoju młodym wykonawcom. Zaakceptowano tylko jazz-rockowe próby Niemena i „SBB” oraz ugrzecznione piosenkarstwo „Czerwonych Gitar” i „No To Co”. Pod koniec lat siedemdziesiątych znowu trzeba było zacząć od początku. W końcu nie było u nas takiej grupy, która zagrałaby rytm and bluesa tak dobrze, jak „The Rolling Stones”. Nie było też zespołu, który spróbowałby nawiązać do twórczości „Beatlesów”. Spiewały za to „Alibabki”, „Pro Contra” i koszmarnie „Amazonki”.

Owszem istniały „Klan”, „Polań”, „Romuald i Roman”, ale były skutecznie wyciszane i spychane na margines. A teraz? Teraz sytuacja jest taka sama. Owszem, nastąpił piekielny szturm weteranów: „Budka Suflera”, „Lombard”, „Maanam”, ale grupy te nie mają w sobie nic

z radości tworzenia. Opierają się na tekstach profesjonalistów, bywających w różnych, takich czy owakich układach — gwarantujących, że piosenka napisana własnie przez nich będzie lansowana w radiu, a zespół nakręci teledysk. Popularność murowana, a portfel pełny. Niewiele jest u nas kanałów promocji. Najpierw nagranie w radiu, które „puszcza się” na okrągło we wszystkich programach, a potem, gdy wszyscy już mają go dosyć, nagrywa się jeszcze płytę, która skutkiem tego zalegać będzie półki sklepów. Lansuje się więc zespoły stare i sprawdzone, a nie stara się dotrzeć do interesujących, młodych grup, które od czasu do

czasu pojawiają się na masowych imprezach rockowych. Wiele tych kapel nie ma szans na przebie. Odrzuca się je twierdząc, że to, co śpiewają, jest wulgarnie, obsceniczne i nie bardzo pasuje do prezentacji w środkach masowego przekazu. Był swego czasu pomysł, aby wszystkim, którzy potrafią cokolwiek zagrać, umożliwić pracę w studiu, a potem powoli eliminować najgorszych i średnich, a zając się tylko talentami i uczynić z nich gwiazdy. Nie ma nic gorszego niż takie pomysły. Dawno już powinniśmy przestać traktować rock jako zjawisko, które dostarczać ma nowych pracowników do biur koncertowych czy agencji estradowych.

Chodzi raczej o to, aby w sposób naturalny i nieprzerwanie działał nurt amatorski obok zespołów i wykonawców na wysokim poziomie europejskim.

Polski rock, który na początku lat osiemdziesiątych zawładnął młodzieżą, w tej chwili jest już skostniały i bełkotliwy. Wiele grup rozpadło się, wielu muzyków wyjechało na tzw. saksy, pograć sobie w knajpach. W kraju został „Papa Dance” i kilka innych koszmarników. Dlaczego? Ponieważ życie zmusza muzyków do utrzymania się ze stawek amatorskich, próbując sobie to wynagrodzić pisaniami tekstów i muzyki — efekty słyhać. Poza tym, weryfikacje Ministerstwa Kultury... takie posunięcie zdarzyć się może tylko u nas. Jego autorzy chcieli bronić rynek przed zalewem szmiry, ale przy okazji pozbyli się wielu interesujących i utalentowanych ludzi, bowiem egzaminów, polegających na sprawdzeniu wiadomości z zakresu kompozycji, harmonii czy historii muzyki, jest w tym wypadku nonsensem. Iluż światowego formatu wykonawców muzyki rozrywkowej można by w ten sposób wyeliminować? Ale po co sięgać tak wysoko, u naszych południowych sąsiadów grupa, która ściągnie do sali więcej niż tysiąc osób, dostaje specjalny dodatek, a potem za każdy tysiąc także. U nas wszystko działa na wariackich papierach — Owsem, są uprawnienia, stawki, przepisy, paragrafy, i marne pieniądze, które należą się za występ, ale któż nie potrafi obejść przepisów. Organizator dogaduje się z menedżerem, czy nawet z samym zespołem, za ile mają grać i — grają. Ludzie przychodzą, cieszą się, bawią i płacą po 500—1000 za wejście. W tej chwili w polskim „szolbyzniesie” zaczęły działać prawa dżungli, jeżeli władze odpowiedzialne za muzykę i rozrywkę zorientują się, co jest grane (a wydaje mi się, że już wiedzą), muzyce rockowej zagrozi wyłanie razem z kąpielą.

Fot. CAF

DŻUNGLA CZYLI CO JEST GRANE



I chociaż po balu Alvaro wiedział już, że Isaura jest zwykłą niewolnicą, po dawnemu traktował ją z szacunkiem, uprzejmością i delikatnością, jakby pochodziła z najlepszych sfer. Postępował tak zgodnie z najszczytniejszymi zasadami, jakie uznawał, i z własnymi — szlachetnymi i delikatnymi — porządami serca. Wstyd, niewinność, talent, cnota i nieszczęście zawsze były dlań sprawami świętymi i godnymi szacunku, bez względu na to, kto je reprezentował: księżniczka czy niewolnica. Jego uczucie było niewinne i czyste jak osoba, którą kochał, i nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, aby wykorzystując trudności i niską pozycję swej ukochanej, pozbawić ją dziewczęcego wianka. Nigdy ani słowem, ani gestem nie wywołał

Dopiero teraz, po raz pierwszy, poruszony tklwym i gwałtownym wzruszeniem, otoczył ramieniem jej szyję i przycisnął delikatnie do piersi dziewczęcą główkę.

Oboje zastygli tak, uniesieni słodczą pierwszego miłosnego uścisku, do chwili, gdy usłyszeli turkot powozu zajeżdżającego przed bramę ogrodu. Niebawem gromkie: — Hej, jest tam kto?! — rozdzieliło kochanków.

W tej samej chwili do salonu wszedł woźnica Alvara, oznajmiając panu, że szukają go jacyś nieznajomi.

„Ach, mój Boże! Co tu się wyprawia? Czyżby to znów ci przekleci szpiedzy?” — pomyślał Alvaro i zwrócił się do Isaury: — Lepiej by było, żebyś stąd odeszła, moja miła. Nie wiadomo, kto to jest, i wolę, żeby cię tu nie oglądał.

— Ach, przysparzam ci tylko kłopotów... — szepnęła wychodząca Isaura.



W chwilę później Alvaro dostrzegł wkraczającego do salonu, eleganckiego i przystojnego mężczyznę, ubranego jak z żurnala, o wytwornym, a nawet arystokratycznym wyglądzie, jednak — mimo urody — mającego w rysach swej twarzy coś z Lucyfera, coś złowieszczy i posępnego, coś, co wzbudzało lęk i odrazę.

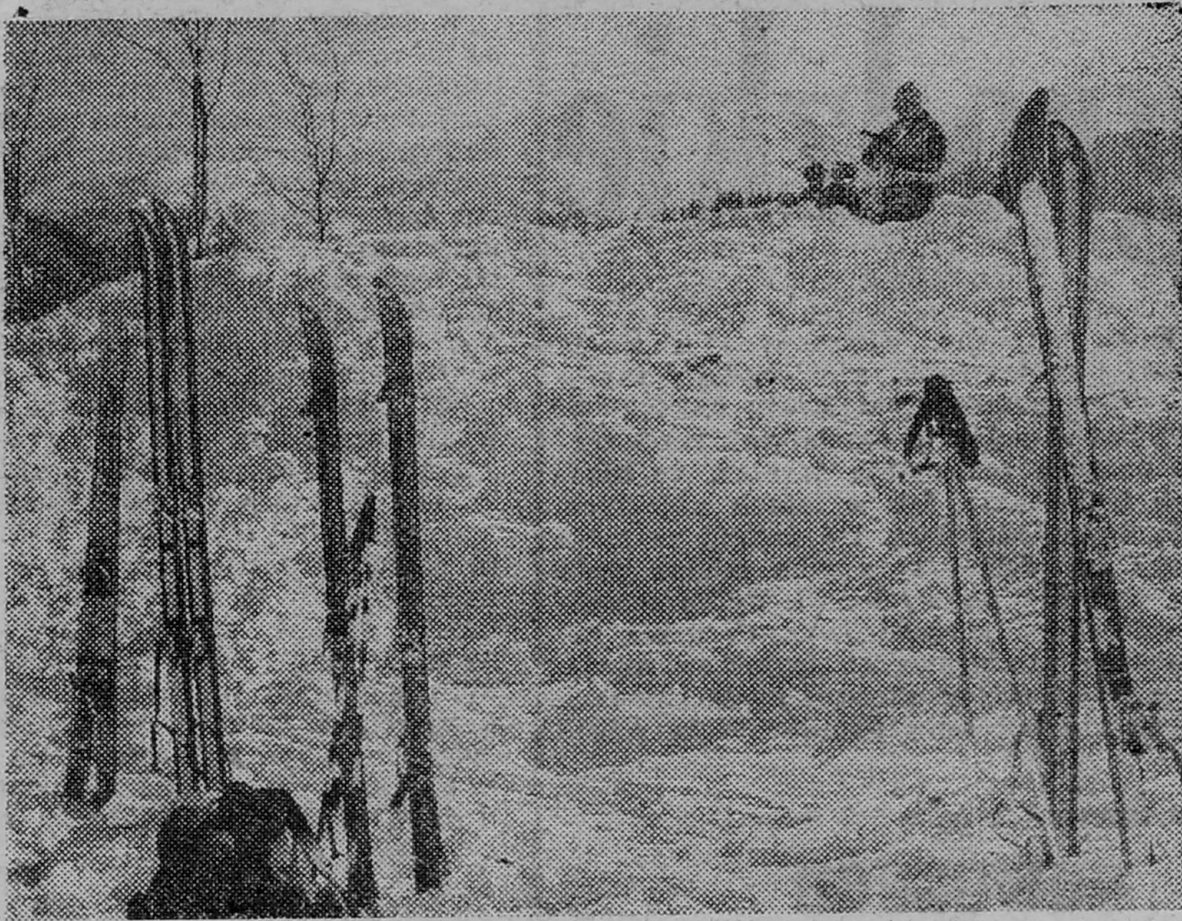
„To na pewno nie szpicel!” — pomyślał Alvaro i rzekł wskazując krzesło przybyzowi: — Zechce pan usiąść i powiedzieć łaskawie, czym mogę panu służyć...



rumieńca wstydu na twarzy dziewczyny. I nigdy wargi Alvara nie puszły pocałunkami jej ust. Dopiero po uporczywie ponawianych prośbach Isaury zdobył się na odwagę zwracania się do dziewczyny po imieniu, i to jedynie wtedy, gdy byli sami.

NA NARTACH Z NAJWYŻSZYCH SZCZYTÓW

Na początku grudnia ub. roku japoński amator białego szaleństwa, 53-letni Yuichiro Miura, zjechał na nartach z najwyższego szczytu Ameryki Południowej, Aconcaguy, liczącego 6950 metrów. Zaliczył już w ten sposób najwyższe góry pięciu kontynentów. Zaczął w 1966 r. od najniższego — Góry Kościuszki w Australii (2230 metrów). W rok później szusował z Mount McKinley (6167) na Alasce, a w 1970 — z Mount Everestu (8848). Kilimandżaro (5895) zaliczył w 1981 r.



Fot. CAF

antykobiece język

Brityjskie feministki ostro potępiają określanie kobiet pochodnymi od wyrazów oznaczających mężczyzn (mężczyzna — „man” albo „male”; kobieta — „woman” i „female”), bowiem w ten sposób ponoc pomniejsza się ich wartość. Odpowiedzią na zastrzeżenia feministek pod adresem ojczystego języka, który — jak twierdzą

— odzwierciedla męskie dążenie do dominacji, stał się „Słownik feministyczny”. Znajdują się w nim np. takie hasła: „Bicie żony — to uboczny produkt chrześcijańskiej koncepcji kobiety jako własności mężczyzny”; „Kościół Katolicki — „obłudna, wyłącznie męska hierarchia, która chce rozporządzać życiem i ciałem milionów kobiet”.

Zakłady Zielarskie „Herbapol” we Wrocławiu wytwarzają od dwóch lat specjalne leki, wykorzystujące właściwości lecznicze kitu pszczelego. Propolan w kroplach i

PROPOLIS

w maści cieszy się dużym zainteresowaniem. O jego skuteczności świadczą pozytywne opinie nadsyłane do wrocławskiego „Herbapolu”. Maść propolan leczy skutecznie oparzenia i grzybicę skóry.

matka czy ojciec

Urodzenie przez mężczyznę dziecka, według wydawcy magazynu „Omni”, Kathy Keeton, nie jest wyłącznie fantazją — dzięki postępowi w badaniach DNA i koncepcji in vitro. Proponowana przez Kathy Keeton metoda przerzucenia w niektórych przypadkach procesów ciąży na mężczyznę jest dość prosta, a polega m.in. na umieszczeniu zapłodnionego jaja w bliżej nie precyzowanym miejscu ciała mężczyzny, zaś w następnej fazie — transplantacji tegoż jaja w okolice brzuszne.

SWAWOLNIK

Zatrzymany przez policję David Zurfluh — o czym doniósł „The Sun” — próbował zjeść swoje kalesony, zanim poddał się kontroli trzeźwości. Niefortunny kierowca sądził, że bawelna zdoła pochłonąć alkohol z żołądka. Ale kawałek nogawki, który wepchnął sobie w usta, nie przeszedł mu przez gardło, niestety.

1000 pamiątek po Beatlesach

Samochód Ringo Starra, garnitur Paula McCartneya, fortepian Johna Lennona, gitara George'a Harrisona i blisko 1000 pamiątek po Beatlesach wystawionych w Liverpoolu, rodzinnym mieście słynnej czwórki,

nie wzbudziło oczekiwanego zainteresowania. Nadzieje właścicieli lokalnej radiostacji w Liverpoolu na niemałe zyski nie spełniły się. Całość ekspozycji sprzedała więc „Radio City” londyńskiemu menedżerowi.

młoda twarz babci



W latach sześćdziesiątych zostały zapoczątkowane w USA zabiegi złuszczenia starego naskórka twarzy. Operacja polega na pokryciu twarzy mieszaniną kwasów oraz drażniących olejków, które — milimetr po milimetrze — w czasie jednej doby niszczą stary naskórek i usuwają znamiona starości. Zabieg wykonywany jest pod ogólnym znieczuleniem. W ciągu tygodnia pojawia się nowy naskórek, znacznie cieńszy i tak wrażliwy, jak u noworodka, zazwyczaj zabarwiony na różowo. Po kilku miesiącach odmłodzona skóra dochodzi do stanu normalnego, przyjmuje doskonałe makijaż, a nawet może być wystawiona na umiarkowane działanie słońca.

Zabiegi „obierania” twarzy ze starej skóry początkowo nie cieszyły się zainteresowaniem specjalistów w amerykańskich klinikach chirurgii kosmetycznej, ale wkrótce należy się liczyć z powszechną akceptacją tych metod, bowiem ich rezultaty zostały doprowadzone do perfekcji.

Nie wszystkie skóry nadają się do odnowienia. Murzyni, Azjaci czy Łatynosi nie mogą poddawać się takim zabiegom, bo w jego wyniku cera staje się znacznie jaśniejsza. Jednak lekarze zamierzają przystąpić do prób złuszczenia naskórka u osób o ciemniejszej cerze.

Najstarsza książka kucharska powstała ok. 1700 r. p.n.e. Porady kulinarne wryto piśmem klinowym na — pochodzącej z Mezopotamii — glinianej tabliczce. Zawiera ponad 100 przepisów na zupy, 80 sposobów wytwarzania serów, 300 porad przygotowania różnych wypieków i wskazówki dotyczące stosowania przypraw. Odkry-

klinowa gastronomia

to ją niedawno na uniwersytecie w Yale (USA). Dotychczas za najstarszą książkę kucharską uważano przepisy mistrzów sztuki kulinarnej starożytnej Grecji i Rzymu z pierwszych wieków naszej ery.

TANIE DANIE

budyń z bułki

Składniki: 40 dag bułki, 2 dag masła, 2 dag bułki tartej, 50 dag jabłek, 10 dag rodzynek, 10 dag cukru, 2 jajka, pół szklanki mleka, szczypta cynamonu mielonego.

Bułkę pokroić na cienkie kromki, jabłka obrać i pokroić w krążki. Rondel lub formę do budyniu wysmarować masłem i wysypać tartą bułką. Układać warstwami bułkę, jabłka posypane rodzynekami i cukrem, wymieszane z mielonym cynamonem (warstwa bułki powinna być na dnie i na wierzchu). Całość zalać jajkami rozmieszanymi z mlekiem. Gotować na parze lub piec w gorącym piekarniku około godziny. Można podawać z sokiem owocowym.

PISARECZKA

13
KONTAKTY
1986-02-02

Margaret Mary Julia Ashford miała zaledwie 4 lata, kiedy dyktowała matce opowiadanie pt. „Żywot Ojca McSwinneya”. Najmłodsza angielska pisarka, której utwory cieszą się do dziś dużym zainteresowaniem, urodziła się w 1881 r. w Petersham (hrabstwo Surrey). Jej rodzice mieszkali w obszernym domu, w którym przyjmowali licznych gości. Daisy, tak nazywano ją w rodzinie, sama sobie szyła lalki i organizowała zabawy, choć miała guwernantkę. Swoją najpoczytniejszą twórczość — „Młodzi goście” — napisała w wieku 9 lat, ołówkiem, bez znaków przestankowych, w zeszycie o czerwonych okładkach. Rękopis znajduje się w Berg Collection w nowojorskiej Public Library. „Młodzi goście”, które angielscy czytelnicy uważają za w pełni wartościowe dzieło, jest w Anglii ciągle wznawiane. Doczekało się też adaptacji scenicznej i telewizyjnej, a nawet posłużyło za temat musicalu.

Ostatnia powieść wyszła spod pióra Ashford, kiedy miała 14 lat. A przeżyła ponad 90. W roku 1920 poślubiła Jamesa Devlina, z którym miała czworo dzieci. W późniejszych latach niczym się już nie wyróżniła. Zmarła w 1972 r.



głucha ośmiornica

Zoologom nigdy nie udało się wykryć u kalmarów żadnej oznaki reagowania na dźwięki. To samo dotyczy ich krewniaków — ośmiornic oraz małżów, co jest niezwykle dziwne wobec twierdzenia uczonych, iż zwierzęta te porozumiewają się między sobą. Kalmarmy np. są mistrzami w sztuce wizualnej sygnalizacji przy pomocy szybkich zmian zabarwienia skóry.

Badacze ze Smithsonian Tropical Research Institute w Panamie, którzy obserwowali kalmarmy w Morzu Karaibskim, postawili hipotezę, że całe grupy mieszkańców mórz w głuchocie znalazły ratunek przed poszukującymi łupem — drapieżnikami: wielorybami. Istnieje bowiem teoria, że niektóre z tych morskich ssaków ogłuszają swe ofiary, skupiając na nich wiązkę fal dźwiękowych o mocy silnego ładunku wybuchowego. Żadne zwierzę narażone na bezpośrednie ich działanie nie miałooby szans przeżycia, bowiem organy słuchu u zwierząt należą do najdelikatniejszych i łatwo ulegałyby uszkodzeniu przez silną falę dźwiękową.

Być może ośmiornice i kalmarmy — przy swym dobrze wykształconym wzroku — uznały słuch za zbędny, a nawet groźny dla swego istnienia luksus.

Fot. CAF

Wystawisz stragam pod trzynastką



wieści grodzkie

Ferie szkolne to kolejne zmartwienie rodziców. Komu w tym czasie powierzyć opiekę nad dziećmi w domu? Czy pozwolić, aby chodzili samopas, szukając okazji do brojenia? Czy przemęczyć pracą nauczyciele zechcą troskliwie zaopiekować się dziećmi również w czasie wolnym i zorganizować im atrakcyjne zajęcia? Z naszego rozeznania wynika, że tego-roczne ferie propozycje rekreacyjne będą takie, jak w latach ubiegłych. Jeśli dopisze pogoda, główną atrakcją będą lodowiska. Do żadnej ze szkół nie przyjdzie popularny aktor, pisarz czy dziennikarz albo mistrz walk wschodu. Mogą być jedynie nieznaczne wyjazdy na wycieczki. Tylko szczerliwcy zobaczą góry, ale tylko na wycieczkach zorganizowanych przez zakłady pracy rodziców. Łomżyńskie szkoły nie prowadzą wymiany miejsc kolonijnych z placówkami oświaty położonymi w atrakcyjnych rejonach kraju. Nie posiadają też — cieszących się ogromną popularnością wśród młodzieży — gier komputerowych.



JAN KONOPKA, inspektor oświaty i wychowania: — Wiemy, że nauczyciele są przemęczeni, ale nikt nie zwolni nas od obowiązku zapewnienia opieki dzieciom w czasie ferii. Spośród szkół gminnych jedynie nowogrodzka dysponuje warunkami umożliwiającymi zorganizowanie zimowiska z gorącymi posiłkami. Skalkulowaliśmy odpłatność za pobyt dziecka w zimowisku na 300 złotych. W pozo-



ZOFIA KORWAS, wizytorka: — Szkolny Klub Sportowy organizuje przy Szkole nr 2 obóz dla 80 uczniów. Przygotowują to specje, więc nie ma obaw co do atrakcyjności programu. Z większych szkół 25 dzieci pojedzie do ośrodka w Zambrowie, który przewiduje wycieczkę do Warszawy. Znamy plany zajęć wszystkich szkół, np. w Filipkach będzie funkcjonował codziennie 3-5 godzin punkt opieki nad dziećmi, w którym przewidziano oglądanie programu TV, konkursy, turnieje sportowe. Niektóre placówki w tym czasie



CZESŁAW NIKIŃSKI, dyrektor szkoły: — Chcemy podnieść w czasie ferii sprawność fizyczną uczniów. W szkole zorganizujemy obóz sportowy dla szachistów i narciarzy. Pozostałych chętnych też przygarniemy. Czynne będą świetlice, lodowiska, sala gimnastyczna. Komitet Przeciwalcoholowy z Grajewa zadeklarował pokrycie kosztów pobytu na zimowisku dzieci z rodzin zagrożonych alkoholizmem. Największą atrakcją są wyjazdy na basen w Pisz. Raz w tygodniu, po opłaceniu 90 złotych, ponad 40 dzieci udaje się tam



LUBOMIR GÓRNERT, inspektor oświaty i wychowania: — Jeśli tylko pogoda dopisze, przy każdej szkole będą czynne lodowiska. Przy Szkołach nr 2 i 3 były już urządowne, ale odwilż je zniszczyła. Do dyspozycji młodzieży oddajemy sale gimnastyczne. W kilku szkołach zaplanowane na czas ferii choinki noworoczne i bale karnawałowe. Młodzież będzie uczestniczyła też w zimowiskach. Część wyjedzie na obóz harcerski do Reszla. W dniach 3-11 lutego uruchomimy zimowisko dla 35 dzieci w Danówku. Grupa 25-osobowa pojedzie do ośrodka w Zambrowie. Przy każdej szkole czynny będzie punkt opieki nad dziećmi. Uruchomimy też oddziały przedszkolne dla sześciolatków, jeśli zażądają tego rodzice. Nie wiem, jak zorganizuje zimowisko. Spółdzielnia Mieszkaniowa. My ponadto chcemy urządzić kurs tańca to-

NOWOGRÓD

stałych szkołach też będą dyżurować nauczyciele, ale tam możemy zapewnić jedynie szklankę herbaty. W programach przewidzieliśmy zabawy, konkursy, wycieczki do lasu. Grupę 25 dzieci z rodzin wielodzietnych wysyłamy do Zambrowa, do tzw. ośrodka wypoczynku dzieci wsi. Kilkoro pojedzie na festiwal piosenki harcerskiej. Apelujemy do nauczycieli, którzy nie wyjeżdżają, aby pomogli zorganizować wypoczynek uczniów. Za pracę w ferie będą dodatkowo wynagradzani.

KOLNO

będą organizowały choinki, a Szkoła nr 2 w Kolnie planuje poranki filmowe. W ubiegłym roku szkolny autobus wykorzystywany był do wyjazdów na wycieczki; nie wiem, czy w tym będzie podobnie. Mam nadzieję, że dopisze pogoda i główną atrakcją będą lodowiska. Nie wszyscy po atrakcje muszą przyjeżdżać do miasta. Np. w Borkowie został zakupiony sprzęt nagłaśniający i głośnikiem programu będą zapewne karnawałowa dyskoteki. Nie mamy jeszcze informacji, które zakłady pracy zorganizują dzieciom zimowiska, a powinniśmy o nich wiedzieć, aby móc otoczyć je opieką pedagogiczną.

SZCZUCZYN

pod opieką nauczyciela na naukę pływania. Na marginesie chciałbym dodać, że dzięki temu wzrosło zainteresowanie mieszkańców Szczuczyna budową naszego basenu. Była możliwość zakupu gier telewizyjnych, ale dopiero teraz uświadomiliśmy sobie, że nie mogą skorzystać z funduszu szkolnego, powinienem być zainteresować tym komitet rodzicielski. Nie zmuszam nauczycieli do pozostawiania na ferie w Szczuczynie. Nie chcę organizować zajęć w ten sposób, że nauczyciel siedzi za biurkiem, a młodzież się nudzi. Efekt byłby taki, jakiego osiągały nauczyciele wychowania fizycznego wychodzący na zajęcia sportowe w kapeluszu i pod krawatem.

GRAJEWO

warzyskiego. Zebraliśmy już 30-osobową grupę młodzieży. Nie jest to wiele, ale instruktor przyjedzie z Białegostoku i żąda słonych opłat za naukę. Nie mam orientacji, jak będzie działało kino w czasie ferii. Okazuje się, że filmoteka ma swoje plany, które realizuje nie oglądając się na władze oświatowe. Szkoły bezpośrednio kontaktują się z kierownictwem kina i zamawiają seanse filmowe w godzinach porannych. Nie planujemy w tym roku wycieczek. Mamy wysłużone autokary i brakuje nam paliwa. Nawet na dowożenie uczniów na lekcje musimy dosłownie zebrać o benzynę, tak szczerpie są przydziały. Właśnie z braku paliwa niewielki będzie udział młodzieży dowożonej naszymi autobusami w imprezach organizowanych w szkołach. A i tak skorzysta z nich w Grajewie około 1687 dzieci. Liczba ta zapewne będzie się zmieniać zależnie od atrakcyjności programu.

◀ Zmiany w ubezpieczeniu budynków. Od 1 stycznia 1986 r. PZU urealniało wartość wszystkich budynków objętych ustawowym (obowiązkowym!) ubezpieczeniem, zwiększając ją o połowę. Wynika to ze wzrostu cen materiałów, robocizny i innych kosztów budowy. Tym samym od tego roku wzrasta o połowę odszkodowanie za te budynki. Równocześnie o 50 proc. wzrosło wy-sokość składek.

◀ Trwają przygotowania do wznowienia, po latach przerwy, sprzedaży ratalnej. NBP wydał zarządzenie, które określa finansowe warunki tych transakcji. Ustalono, że pierwsza opłata przy zakupie będzie wynosiła 40 proc. ceny. Resztę należy spłacić, w ratach miesięcznych, w ciągu 2 lat. Wysokość kredytu nie może przekraczać sześciokrotnych zarobków osób pracujących (lub 6 rent czy emerytur). Przy zawarciu umowy nadal niezbędni będą 2 poręczytele. Odsetki od u-

ne są przeniesienia, ponieważ wnioskodawca ma już abonament telefoniczny przyznany uprzednio. Wśród wnioskujących o abonament kolejność rozpatrywania jest następująca:

— pracownicy resortu łączności o co najmniej rocznym stażu pracy oraz emeryci i renciści tego resortu,

— osoby zamieszkujące do I grupy inwalidów, zamieszkuje samotnie oraz niewidomi,

— osoby fizyczne ubiegające się o instalację telefonu w zakładach usługowych i handlowych (w tym firmy polonijne),

— pozostali wnioskodawcy.

Nie ma zakazu, aby instalować w jednym lokalu więcej niż jeden telefon, oczywiście na wniosek różnych osób.

Jeśli wnioskodawca zmienił miejsce zamieszkania w obrębie tej samej sieci miejscowej — staż wnioskodawcy zostaje zaliczony. Przyznany

afisz administracyjny

dzielonego kredytu wyniosła 12 proc.

◀ Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło zasady rekrutacji na studia dla pracujących. Podstawowe wymogi to: świadectwo dojrzałości, praca zgodna z wybranym kierunkiem studiów, pozytywna ocena zakładu, o pracy zawodowej i postawie obywatelskiej. Staż pracy: 2 lata na kierunku humanistycznym, ekonomicznym i prawnym administracyjnym, 4 lata — na studiach technicznych i rolniczych. Obowiązują egzamin wstępny z tych samych przedmiotów jak na studiach dziennych danego kierunku.

Uczestnictwo w semestrze zerowym dowolne, a terminy zajęć ustala uczelnia. Zasady kierowania na studia pracowników zatrudnionych w upoważnionych zakładach pracy, ich prawa i obowiązki reguluje uchwała Rady Ministrów z grudnia 1982 r.

◀ W „Monitorze Polskim” nr 35 (28 listopada) opublikowano zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej, dotyczące zasad i trybu prowadzenia badań lekarskich oraz zasad opieki medycznej nad osobami uprawiającymi sport i rekreację ruchową w ramach stowarzyszeń kultury fizycznej, oraz nad osobami uprawiającymi boks i podnoszenie ciężarów.

◀ Według jakich kryteriów kwalifikuje się wnioski o przyznanie telefonu?

W pierwszej kolejności załatwia-

abonament jest przypisany do wnioskodawcy, a telefon instaluje się w lokalu abonenta.

◀ Kończy pracę nad poprawkami Komisja ds. Nowelizacji Kodeksu Pracy. Oto najistotniejsze problemy do rozwiązania:

— W jaki sposób prawnie przeciwdziałać fluktuacji pracowniczej? Część winy, za obecny stan spada na same zakłady pracy, które, dla świętego spokoju, godzą się zwalniać pracowników na zasadzie porozumienia stron, nawet gdy powinno mieć zastosowanie dyscyplinarne wypowiedzenie.

— Jak obliczać okres wypowiedzenia? Większość optuje za uzależnieniem jego czasu od stażu pracy.

— Jak dostosować zasady prawa do reformy gospodarczej? Jak chronić przed zwolnieniem, gdy zakład ulega likwidacji, gdy toczy się postępowanie sanacyjne?

— Jak bez zbędnego formalizowania stosować możliwość zlecenia innych zajęć, oczywiście uwzględniając kwalifikacje pracownika, i zachowaniem dotychczasowego wynagrodzenia?

— Jak będzie się rozstrzygać sprawę przywracania przez sądy do pracy tych, którym wypowiedziano umowę na ustawowy okres? Ten problem jest z pewnością najtrudniejszy.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

Z MARGINESU

15 stycznia wieczorem Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Zambrowie odwiedziła pewna kobieta, zaniepokojona o los sąsiada, Gerwazego Cz., czterdziestoletniego mężczyzny żyjącego samotnie. Nigdzie nie wyjeżdżał, a sprawiał wrażenie nieobecnego. Tuż przed przybyciem grupy operacyjno-dochodzeniowej zdenerwowany brat Gerwazego Cz. wyłożył drzwi zamknięte od wewnątrz na kłódkę. W przedpokoju leżało ciało Cz. Na głowie i twarzy rany cięte oraz przedmioty porozrzucone w mieszkaniu świadczą o zabójstwie Gerwazego Cz.

Rolnik obciążony sześciorgiem potomstwa któregoś styczniowego wieczora, w czasie kłótni z żoną, którą obserwowały małe dzieci, przebił się nożem. Zmarł natychmiast. Poprzednio czterokrotnie usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie.

Stanisława W. z podszepietowskiej wsi oglądała u sąsiadów program telewizyjny. Gdy po dzienniku wieczornym wróciła do domu, spostrzegła wyłamaną kłódkę. Zie przeczuła powierzyła się: z szafy zniknął portfel z 40 000 zł i 1 dolarem.

Ryszard Ch. z Wysokiego Mazowieckiego prowadził budowę domu bez wymaganej zgody, za to z cichą nadzieją, że nikt tego faktu nie spostrzeże.

Nie brak też takich chytruszków. Andrzej S. z Gaceli, właściciel prywatnego zakładu mechanicznego, od stycznia ub. roku zatrudniał pracowników nie zgłaszając tego faktu w Urzędzie Skarbowym. Jan C. ze wsi Cibory Kołaczki poza „ukrywanym” pracownikiem nie wpisywał do ksiągki kontrolnej wyko-

nydanych usług. Marian B. z Pruszek nie zgłosił do opodatkowania zakupionej „Zastawy”, a Henryk W. z Ciechanowa — „Flata” 126p. Natomiast Zenon G. z Rutki Nowej zahandlował ciągnikiem „Ursus”, uzyskując najpierw 350 tys. zł, a następnie trzecie wolność Półki ca — tymczasowo.

Złodziej, który przez drzwi balkonowe dostał się do łóżka przy LZPB w Łomży, na próżno mocował się z metalową kasetą zawierającą gotówkę. Policjanci się więc przypadkowym łupem w postaci dwóch butelek soku, pudełka kakao i galaretki owocowej. Do wyniesienia przystąpił ponadto 4 opakowania płatków, po 2 stołki miodu i dzemu, dwie puszki szynki i około dwóch kilogramów jabłek.

Trzy dni później funkcjonariusze MO zatrzymali trzech piętnastoletników, którzy w listopadzie rozpoczęli „specjalizację” we włamaniach do placówek oświatowych. Adam J., uczeń Zespołu Szkół Mechanicznych, został umieszczony w schronisku dla nieletnich w Łaskowcu. W listopadzie włamał się do „płatków” wraz z Wiesławem S., w grudniu — z Kazimierzem K. do łóżka LZPB, który to wyczyn powtórzył w styczniu. Ma ponadto na swoim koncie przykładowe przedszkole „Narwi”.

Adam J. i jego koledzy nie są wyjątkami. Dwaj uczniowie z VII i VIII klasy Szkoły Podstawowej w Trzciannem włamali się do magazynku szkolnego po 3 pary nart. Jedenastoletni Dżdzio z łomżyńskiej „trójki” obrabiał Spółdzielnię Uczniowską „Jutrzenka” w własnej szkole. Ukradł także i usiłował do włosów na 3033 zł. Trójki też były feralne.

REDAKTOR GŁÓWNY: Stanisław Zagórski — zastępca redaktora naczelnego: Henryk Gata, Wiesław Janicki, Maria Kacyńska, Wiesław Kolowski, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lörczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Adam Dobroski, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Karanik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

wieści gminne

PRZYTUŁY. O problemach szkolnych w Romanach informuje jej dyrektorka: — Dotarli do nas wszystkie podręczniki, które w tym roku były drukowane. Nadal nie mamy książek do chemii dla klasy siódmej. Nauczyciele przy braku podręczników ratowali się starymi albo ze szkół średnich. Nie mamy większych problemów z lekturami. W ubiegłym roku kupiliśmy książkę za 10 000 złotych. We wsi działa też biblioteka publiczna, która pomaga nam w wielu sytuacjach. Jeszcze w maju zgromadziliśmy zapas węgla; powinno go wystarczyć do końca zimy. Jedną z nauczycielek mieszka na stacji, pozostali w budynku szkolnym albo u rodzin w Romanach. Chcemy w czasie ferii prowadzić co najmniej czterogodzinne zajęcia pod opieką nauczyciela, a uczniom zapewnić bułeczki i gorące mleko. Niestety, koniec półrocznej nie jest optymistyczny pod względem wyników nauczania. Sporo dwójek szykuje się w klasie siódmej i ósmej. Do siódmej doszło kilkoro dzieci z innych szkół. Nie łączylabym słabych wyników z brakiem podręczników. Mam nadzieję, że w drugim półroczu będą lepsze. Zamierzamy, tak jak w latach ubiegłych, prowadzić dodatkowe (bezpłatne) zajęcia dla odstających w nauce. Więcej uwagi trzeba też poświęcić uczniom dobrym, aby mieli większe szanse w konkurencji o miejsca w szkołach średnich.

PIĄTNICA. Czy miejscowy Gminny Ośrodek Kultury odczuwa kon-

kurencję pobliskiej Łomży? Miasto wojewódzkie nie przyćmiewa co prawda obfitością ofert kulturalnych, ale są to chociażby dwa kina, tyleż samo księgarń oraz prężny Dom Srodowisk Twórczych.

Helena Czapla, dyrektorka GOK-u: — Wprost przeciwnie; to do nas przyjeżdża młodzież z Łomży, chociażby na dyskoteki. Zainteresowanie wzbudziły też spotkania z podróżnikiem, Wojciechem Dworczykiem czy problemy ochrony mienia oraz przestępczość z pobudek chuligańskich, omawiane przez prokuratora. Mamy też u siebie imprezy o zasięgu wojewódzkim. Teraz np. będzie rozstrzygnięty konkurs na ozdoby choinkową. Kończymy remont GOK-u, będzie więc jeszcze więcej okazji, aby wybrać się na ciekawą imprezę z Łomży do Piątnicy.

MIĄSTKOWO. Według oficjalnych zapewnień — szkoła w Tarnowie już dawno przeniosła się ze zrujnowanego dworku do odbudowanego od fundamentów zabytkowego czworaka. W rzeczywistości nauka trwa nadal w zawilgoconym dworku. Realizację obietnicy przeniesienia powstrzymuje sanepid. Ale ta zabawa w ciuciubabkę trwa już kilka miesięcy. W nowym budynku pozostała do zrobienia instalacja centralnego ogrzewania. Ponoć rodzice, których dzieci uczą się w szkole, pracują na tej budowie i nie spieszą się z jej zakończeniem, gdyż w ten sposób mają zapewnione zatrudnienie.

sprintem przez boiska

W sobotę, 25 stycznia br., rozegrano ostatni turniej o mistrzostwo województwa w Koszykowie szkół średnich dziewcząt. Wyniki turnieju: ZSO Łomża — ZSO Zambrow 26:24, ZSR Marianowo — ZSO Wysokie Mazowieckie 43:24, ZSE Łomża — ZSO Łomża 2:14, ZSO Zambrow — ZSR Marianowo 32:10, ZSO Wys. Maz. — ZSE Łomża 27:2. Mistrzyniami zostały dziewczęta z ZSO w Zambrowie, trenowane przez Piotra Skawskiego i Andrzeja Gniazdowskiego. Końcowa tabela mistrzostw:

1. ZSO Zambrow	8 16
2. ZSR Marianowo	8 13
3. ZSO Łomża	8 12
4. ZSO Wys. Maz.	8 11
5. ZSE Łomża	8 8

Kolejny meldunek o rozegraniu eliminacji turnieju tenisa stołowego o puchar „Kontaktów” nadesłał Lech Bilowski, opiekun SKS przy SP Wysokie Małe w gminie Stawiski. W rozgrywkach wzięło udział 81 uczennic i uczniów (w szkole uczy się 84). W poszczególnych kategoriach awans wywalczyły dziewczęta: Edyta Bielawska i Bogumiła Drozdowska, Renata Sulkowska i Agnieszka Bzura oraz Jolanta Zacharowska i Teresa Drozdowska; a wśród chłopców: Krzysztof Biedrzycki i Tadeusz Fabiszewski, Marek Karwowski i Jarosław Sulkowski oraz Marcin Sarnacki i Grzegorz Karwowski.

W szkole podstawowej w Grądach Wonięcku w eliminacjach uczestniczyło 62 dziewcząt i chłopców. „Drużynowo” zwyciężyło rodzeństwo Sokolowskich — cała trójka biorąca udział w eliminacjach wywalczyła awans do rozgrywek gminnych. Oto wyniki turnieju, nadesłane przez Zenona Mościckiego. Wśród dziewcząt — w poszczególnych kategoriach wiekowych — klasyfikacja wygląda następująco: Iwona Prusinska przed Anną Taraszkowską, Joanna Mościcka przed Małgorzatą Zambrowską, Małgorzata Sokolowska przed Izabellą Poredą; a wśród chłopców: Jarosław Tercjak przed Adamem Sokolowskim, Dariusz Sokolowski przed Dariuszem Sucheckim i Mariusz Kurzyń przed Mariuszem Kondrackim.

Przypominamy o konieczności wysyłania protokołów zawodów do szkół gminnych oraz telefonicznego informowania naszej redakcji o wynikach eliminacji (tel. 34-95, 42-43 lub 42-44).

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Wojciecha Truszkowskiego, s. Kazimierza, ur. 25.02.1948 r., zam. w Czyżewie Osadzie, ul. Polna 12, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że wymieniony w dniu 1.08.1985 r. o godz. 13.00 w Czyżewie Osadzie, w pijalni piwa przy ul. Duży Rynek, będąc pod wpływem alkoholu rzucił po sali butelkami po piwie, które się pobliżyły w obecności innych konsumentów. W czasie i miejscu jak wyżej będąc pod wpływem alkoholu na sali bufetowej, gdzie jest zakaz palenia, palił papierosa.

K-38

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grąjewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Adama Wróblewskiego, s. Ryszarda, ur. 27.05.1964 r., zam. w Grądach, gm. Grabowo, karą zasadniczą grzywny w wys. 25 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego i obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 16.05.1985 r. i w dniu 18.08.1985 r. ok. godz. 22.00 w Łempicach, gm. Wasosz będąc w stanie nietrzeźwym i działając z pobudek chuligańskich wspólnie z innymi zakłócił ład i porządek publiczny w ten sposób, że rzucał kamieniami i butelkami w dom mieszkalny ob. Mieczysława Rydzewskiego, używając przy tym słów wulgarnych.

K-39

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w w Grąjewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 57 § 1 kw. i 95 kw. ob. Mariana Zalewskiego, s. Aleksandra, ur. 25.03.1944 r., zam. w Radziłowie, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w wymiarze 24 miesięcy i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranego i obciążyło kosztami badania krwi w wys. 300 zł i kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 8.09.1985 r. o godz. 22.35 na trasie Ślucz-Radziłów kierował samochodem osobowym marki „Volga” będąc w stanie nietrzeźwym (3 promille) oraz nie posiadając przy sobie wymaganych przepisami dokumentów.

K-40

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 16.01.1985 r. skazał Edmunda Bielaskę, s. Franciszka, zam. Siemień 75, gm. Łomża, z art. 208 kk, 203 § 1 kk. w związku z art. 60 § 1 kk. na karę 3 lat pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny oraz nadzór ochronny na 3 lata za to, że dokonał dwóch włamań na szkodę osób prywatnych.

K-30

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 11 grudnia 1985 r. skazał Wandę Kowalewską, zd. Pisaną, c. Kazimierza, zam. Łomża, ul. Nowogrodzka 21/2, z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 80 000 zł grzywny za to, że nie mając stosownego zezwolenia sprzedała jedną butelkę wódki „Żytnia Vodka” wartości 670 zł za kwotę 800 zł.

K-37

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM szlifierkę do wałów korbowych, cylindrów, frezarkę uniwersalną. Łomża, tel. 22-24.

K-223

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 11656/82. Krzysztof Pienkowski, Łomża, Nowoprojektowana 21.

K-225

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 3488/73. Stanisław Grabowski, Łomża, Małachowskiego 7/4.

K-226

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 11827/82. Józef Polkowski, Łomża, Staffa 14/6.

K-228

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Grażyna Dmowska, zam. 19-200 Grajewo, os. Waltera 3/59.

K-229

BIORYTMY, biopowinowactwo. Prześlij datę urodzenia swoją lub partnera. Biel-sko-Biała, skrytka 168.

K-1-4

KUPON UCZESTNICTWA W TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Nazwisko i imię

Adres

Szkoła Podstawowa

Poświadczenie uczestnictwa

15
KONTAKTY
1986-02-02

adres redakcji: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrał) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 82-22-83 Wydawca: RSW „Prawo i Sprawiedliwość” Łomża. Kwartalnik. Ruch. Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 122/86 r. Nakład 33 000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów R-4.

KONTAKTY

01.30 TV 02.04

CZWARTEK
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Kryptonim Klio”. 16.35 „Był sobie człowiek” — franc. film animowany. 17.30 „Z Polski rodem”. 18.05 „Poligon”. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Osmiornica” — serial włoski. 21.50 „Interstudium”. 22.50 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — jazda dowolna kobiet.

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 „Religia i kościoły w Polsce”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark” przedstawia. 19.30 Dziennik. 20.15 „Historia jednego duetu” — film baletowy. 20.35 „Variete, variete” — program rozrywkowy. 21.25 „Mahler” — film ang.

PIĄTEK
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.35 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Nie tylko dla wędkarzy” — magazyn wędkarski. 17.50 „Piłkarska kadra czeka”. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Co dzień bliżej nieba” — film polski. 21.40 „Sprawa dla reportera”. 22.20 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — jazda dowolna mężczyzn.

PROGRAM II

17.30 „Pobocza sportu”. 17.50 „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Fraggles” — ang. film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata”. — „Ermitea”. 20.30 „Brawo”. 21.25 „Była, nie minęła”. — magazyn filmów dokument. 22.10 Film fabularny.

SOBOTA
PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Duch z cyprysowych moczarów”. 10.00 Estrada Folkloru. 10.35 „W świecie ciszy”. 11.25 TV Lista Przebojów. 11.40 „Ulotny ślad”. 12.15 Metronom 55.13.30 „Za kierownicą”. 14.00 „Święta wojna” — program dokument. 14.30 „Azymut”. 15.05 Teatr TV: F. Hochwaller — „Święty eksperyment”. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio Sport. 18.30 Konto „M”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Oskar” — komedia franc. 21.20 „Czas”. 22.15 Wiadomości sportowe. 23.10 Program rozrywkowy. 23.25 „Derrick” — film prod. RFN.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 15.25 „Wi-deoteka”. 16.55 „Auto-moto fan klub”. 18.00 „Wiosna, Ziemie” — ang. film dokument. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, komputer”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis”. 21.10 Filharmonia Dwójki. 21.35 „Klejnot w koronie” — serial ang.

NIEDZIELA
PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — ang. film dokum. 11.05 Spotkanie z T. Uragaczem. 11.30 „Następny próg” — serial ang. 12.20 „Siedem anten”. 13.05 „Klub Szczęścia Kontynentów”. 13.50 TV Koncert Zyczeń. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr Młodego Widza: „Kozia”. 16.10 „Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorka — „O czym szumia wierzby”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach” — serial polski. 21.15 „Pegaz”. 21.55 Sportowa niedziela. 22.30 „Kulisy wielkiej polityki”. 23.00 Koncert Z. Wodeckiego.

PROGRAM II

9.50 Film dla niesłyszących: „Pan na Żuławach”. 11.00 „Peryskop” — program wojskowy. 11.30 Lokalny koncert Zyczeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro poniedziałek”. 12.50 „Robin Hood” — serial ang. 13.55 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 16.10 „Nowa droga do Indii” — serial franc. 17.05 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — pokazy mistrzów. 18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy”. 19.00 Zaproszenie do Teatru Małego. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Stereo 1 w kolorze”. 21.00 „Sensacje XX wieku”. 21.45 „Życie Kamila Kuranta” — film TP. 22.45 Studio Sport.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I

16.30 Kino Teleferik: „Przybłąda” — film polski. 17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim Zachodzie” — film rum. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: S. Przybyszewski — „Złote runo”. 22.10 Magazyn literacki „Pegaza”.

PROGRAM II

17.00 „Scena domowa”. 17.30 Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny. 18.00 „Poza Ziemią”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wszystko o mundialach” — teleturmal. 21.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 21.45 „Adwokat na emeryturze” — serial czech.

WTOREK
PROGRAM I

16.30 „Przybłąda” — film polski. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.25 „Pod znakiem Skarabeusza”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Okropności wojny” — serial hiszp. 21.45 „Eksport — tak, ale...” 22.35 „Chopin i George Sand” — widowisko.

PROGRAM II

17.00 „Jak być kochanym”. 17.30 „Proste z morza”. 18.00 „Zwierzęta wokół nas”. 19.00 „Mądrej głowie”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 20.45 „Nieznany front”. 21.25 „Matka” — film radz.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym udeśliła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 2/88 książki wylosowani:

HELENA KACZMARCZYK z Sopotu, JAN MARCZUK z Bielska Podlaskiego i LESZEK ZEĞA z Wąli.